

GŁOS SADECKI

Nr indeksu 320765

Nr 4/93/107

27 lutego 1993

Cena 3000 zł

W numerze:

- Konkurs
- Zemsta
- Pamiętnik Sąde-
czanki
- Przed falstartem
- Biała góra



Na basenie w „Perle Południa” środek lata, a za oknem piękna, śnieżna zima



AGROBIZNESMEN '92

Laureatem dorocznego plebistu organizowanego przez Redakcję Rolną Polskiego Radia i „Agrorynek” Telewizji Polskiej o miano „Agrobiznesmena Roku” został STANISŁAW PASOŃ z Moszczenicy Niżnej.

Główną nagrodę w postaci szabli ułańskiej (replika) według wzoru z 1935 roku, odebrał w „Domu Rzemiósł Polskiego” w Warszawie.

W skład Pasoniowego królestwa w Moszczenicy wchodzi: nowoczesny zakład przetwórstwa mięsnego o dobowej produkcji 10 ton wędlin, siedem firmowych sklepów w województwie nowosądeckim, przedstawicielstwa handlowe w Warszawie, Jaworznie, Chrzanowie i Tbilisi w Gruzji, piętnastohektarowy sad.

Nazwa przedsiębiorstwa — Rapid — pochodzi od wysoko wydajnych nasion kapusty

szwajcarskiej, na której przed laty oparł swoją fortunę, niepełna trzydziestoletni wtedy Stanisław Pasoń.

Najmłodszy z sześciorga rodzeństwa Władysława i Heleny Pasoniów, po ukończeniu Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Tarnowie, powrócił do rodzinnej wsi.

Sztukę zmagania się z trudami życia wyniósł z rodzinnego domu. Charakter kształtował również na ringu bokserkim występując jako junior w drugoligowej sekcji bokserkiej w tarnowskim „Tamelu”.

(dokończenie na str. 7)

Z dnia na dzień...

Z początkiem tego roku prawo do pobierania zasiłku straciło w Nowym Sączu przeszło 1000 osób. Ludzie ci, pozbawieni jakiegokolwiek źródła utrzymania, zostali skazani na samych siebie. Na rychłe podjęcie jakiegokolwiek pracy w najbliższym czasie raczej liczyć nie mogą. Z czego więc żyją?

Kiedy w ramach zwolnień grupowych Krzysztof B. stracił w roku 1991 zatrudnienie w Zakładach Mięsnych, specjalnie nie narzekał. Ciężko pracował za 800 tys. miesięcznie, podczas gdy zasiłek okazał się raptem o „stówkę” niższy. Krzysztof jest kawalerem, więc przynajmniej o potomstwo i żonę martwić się nie musiał. W połączeniu z rentą mieszkającą z nim matki, siedemset tysięcy starczało na miarę dostatnie życie. Rok jednak minął jak z bicza strzelił,

oferta pracy dla Krzysztofa nie wpłynęła i nagle okazało się, że zęby przyjdzie wbić w ścianę.

— Utrzymujemy się od kilku miesięcy z milionowej renty mamy. Na chleb i masło jakoś to wystarcza, ale gdzie ubranie, czynsz za mieszkanie, opłata za prąd, gaz i tv? Nie muszę chyba przekonywać, że cholernie głupio mi, z górą 40-letniemu zdrowemu chłopu, być wciąż na garnuszku kobiety. Gdybym był rencistą, nie byłoby problemu. Mając zapewniony ZUS, pewnie znalazł

(dokończenie na str. 6)

PRZED FALSTARTEM

...Nie ma takiego zła, którego nie można by naprawić — trzeba tylko wiedzieć, na czym ono polega...

(Mikołaj Gogol)

Grzesiek ma 13 lat, choć wygląda co najmniej o 3 lata młodziej. Drobna sylwetka, dziecięca buzia i... świeże sznity na przegubach rąk. Przebywa tutaj już dwa i pół roku. Rodzice zaabsorbowani wychowaniem 11 rodzeństwa, nie bardzo mogli poradzić sobie z krnąbrnym Grzeskiem, którego sąd skierował w końcu do Pogotowia. Jest tu wraz ze starszą siostrą, która pracuje jako podkuchenna. Grzesiek co tydzień jeździł do domu. Teraz zrezygnował. Pogoda fatalna, a z autobusu do rodzinnej zagrody kawał drogi miedzą.

Pochodząca z Krościenka 12-letnia Bogusia jest sierotą. Po śmierci ojca trafiła wraz ze starszą siostrą do Domu Dziecka w Zakopanem. Nie bardzo mogła się pogodzić z losem.

— *Narozrabiałam, nie chciałam się uczyć, wreszcie uciekłam. Przywieźli mnie tutaj i jest mi bardzo dobrze, choć chciałabym być znów z Moniką.*

Danuta też nie wygląda na swoje 15 lat. W przeciwieństwie do Grzeska jest jednak nad wiek rozwinięta. To już prawie kobieta. Ojczym w domu po pijanemu awanturował się. Potem już normalna procedura: Dom Dziecka, ucieczka, Pogotowie Opiekuńcze. W Sączu przebywa od 2 miesięcy i nie śpieszno jej stąd wyjeżdżać...

Ponuro brzmią informacje podane przez tygodnik „Wprost”: w 1992 r. nieletni przestępcy popełnili 21 morderstw. Zdaniem pisma, zakłady poprawcze to poligony przyszłych kryminalistów, zaś izby dziecka przypominają areszty śledcze.

Czy rzeczywiście?

ELŻBIETA SMUL kieruje Państwowym Pogotowiem Opiekuńczym od chwili powołania go do życia, tj. od roku 1978. Już na wstępie zastrzega, że nie pozwoli wmówić sobie, iż istnieje coś takiego jak genetyczne obciążenie przestępcstwem.

— *Nie ma dzieci z gruntu złych, są tylko zaniebane* —

twierdzi. I choć zdaje sobie sprawę, że 45 proc. jej wychowanków wraca na drogę prowadzącą do kryminału, to dla tych pozostałych 55 proc. warto poświęcić serce. To trudna do pojęcia satysfakcja, kiedy po latach odezwie się ta czy ten, wyrazi wdzięczność, przyjdzie się wyzalić, pochwalić sukcesami, czy prześle kartkę z pozdrowieniami.

Do Pogotowia Opiekuńczego trafiają najczęściej dzieci postanowieniem sądowym ze spraw opiekuńczych. To 68 przypadków na 100. Ze spraw karnych — 12, z domu rodzinnego — 1. Są jednak i tacy nieletni, którzy przerażeni sytu-

ności. Też bawią się, wyglądają, organizują w kółka artystyczne (niedawno taka grupka dała koncert w Domu Spokojnej Starości), malują, rzeźbią, oglądają telewizję. Jest jedno ograniczenie: do miasta wyjść mogą tylko pod opieką wychowawcy. Przemoc fizyczna nie jest stosowana, jakież więc tu porównanie z aresztem śledczym? Choć statut przewiduje, iż dziecko może tu przebywać maksimum 3 miesiące, to zdarzają się przypadki, że pozostaje 2, 3 lata.

Państwowe Pogotowie Opiekuńcze jest placówką diagnostyczną, która zapewnia dziecku wszechstronne badania psychofizyczne, pedagogiczne i zdrowotne. Jest dla niego swoistym przystankiem przed skierowaniem do rodzin zastępczych bądź Domów Dziecka. Do rzadkości należą przypadki, by zaistniała konieczność odesłania łobuziaka do

Zdaniem Elżbiety Smul przestępczość wśród nieletnich staje się z wolna zjawiskiem społecznym. Na dowód przytacza liczby: w październiku 1988 r. do Pogotowia przywieszono 35 dzieci, w tym samym czasie 1992 — 41, w listopadzie odpowiednio 37 i 54, w grudniu 29 i 60! Pani dyrektor jest zdania, że tego typu placówek jest w województwie stanowczo za mało. Pomijając resocjalizację, choć ona najważniejsza, chodzi o zapewnienie młodemu ciepłej strawy, odzieży (PPO otrzymuje je z zachodnich darów oraz z niektórych sądeckich sklepów — serdeczne dzięki!), wyjazdu wakacyjnego (istnieje wymiana z podobnym Pogotowiem w Gdańsku), wyrwanie ich z kryminalnego środowiska dorosłych, odciążenie od papierosa, wódki czy narkotyków, zwolnienie z obowiązku zarabiania na życie, zastąpienie matki i ojca.



acją w domu zgłaszają się sami. Boją się, pragną ciepła, bezpieczeństwa. Tu je znajdują. W chwili obecnej w Pogotowiu przebywa 46 osób w wieku 7-18 lat. Opiekuje się nimi 2 psychologów, pedagog, kierownik internatu, 16 wychowawców oraz 6 nauczycieli. Tak, nauczycieli, jako że w budynku placówki funkcjonuje Szkoła Podstawowa Nr 10, w której dzieci zdobywają normalne wykształcenie. Ich dzień nie różni się w zasadzie niczym od dnia rówieśników „na wol-

zakładu o zastrzonym rygorze.

Tak było z osławionym Jakubkiem, 13-letnim złodziejem, który nie przestraszył się nawet władzy miejskiej i z Ratusza wyniósł... komputery. Nie pomogły perswazje, próby dotarcia do psychiki chłopca. Ten w normalnych stosunkach grzeczny, wręcz ujmujący chłopak kierował się w życiu swoistą filozofią: — *Cóż ja takiego zrobiłem, że mnie zamykacie? Inni karadną miliardy i chodzą na wolności.* — To mówi 13-letni malec!

Przywieziono kiedyś 6-letniego chłopca, który po raz drugi targnął się na życie. Nie mógł znieść myśli, iż uwielbiana mama poświęca mu tak mało czasu...

Pogotowia Opiekuńcze problemu przestępczości młodocianych z pewnością nie rozwiążą. Leczą, jeśli założycie, że ludzie z gruntu źli rzeczywiście się nie rodzą i że wszystko polega na właściwym pokierowaniu wstępującym w dorosłość człowiekiem, to ich rola stanie się nie do przecenienia.

DANIEL WEIMER

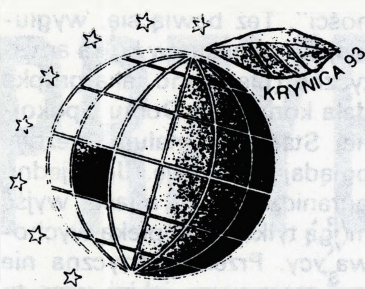
WIEŚCI

Z „Heleny”

14 bm. na os. Helena odbyło się spotkanie z seniorami naszej dzielnicy. Organizatorem uroczystości był Zarząd Osiedla przy współpracy ks. Proboszcza naszej parafii oraz licznej grupy ludzi dobrego serca. Odprawiona została msza św., a następnie goście zostali zaproszeni na poczęstunek na plebanii. Wielką radość zgromadzonemu sprawił swoją obecnością prezydent miasta, p. Jerzy Gwiżdż, który wygłosił jedno ze swoich chwytających za serce przemówień.

Zarząd Osiedla włożył wiele pracy w przygotowanie spotkania — „nachodzenie” sponsorów, organizowanie przyjęcia, przygotowanie paczek dla chorych, ale największą nagrodą dla nas była radość starszych, którzy cieszyli się, że ktoś o nich pamięta. W imieniu organizatorów i uczestników spotkania dziękujemy tą drogą wszystkim, którzy wspomogli nas finansowo i towarami: hurtowni „Capital”, CPN w Chełmcu, zakładom masarskim państwa Jaskulskich, pana Poręby a także pp. Adamowiczom, Rusnarczykowi, Ruchale, Rydzikowi, Kubackiej, Szkaradek-Piotrowskiej, Górze, Dutce, Maćce, Buczkowi, Borzęckiej, Sajdak, Bodzionemu, Droźce, firmom: „Metalbud”, „Dom-Bud”, „Empol”, „Bat-Mark”, Bar „Alex” oraz Urzędowi Miejskiemu.

Sekretarz Zarządu Osiedla
MALGORZATA SUROWIAK



Targi — Krynica '93

Krynica po raz drugi będzie gospodarzem Międzynarodowych Targów Ziemi Górskich. Ich organizatorem jest Sądecka Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa. Impreza, która zromadzi producentów żywności i firmy produkujące na potrzeby rolnictwa, odbędzie się w dniach 18-20 marca. Przypomnijmy, iż pierwsze, udane Targi tego typu w Krynicy, połączone z polityczno-gospodarczym forum Europy Środkowej i Wschodniej, odbyły się jesienią ub.r. Nawiązując do idei łączenia handlu, w tym międzynarodowego, z wymianą doświadczeń i poglądów, przewidziane jest seminarium „Forum biznesu Polska — Wschód”. Posel ZAGMUNT BERDYCHOWSKI, sprawca krynickich spotkań, zabiega o udział przedstawicieli Rządu, liderów największych ugrupowań politycznych, przedstawicieli biznesu z Polski i zagranicy. (saw)

Dziękujemy!

Bogusława Pietrzak (Mała Wieś), radna Gminy Chełmiec zorganizowała zabawę karnawałową dla dzieci. Udała się znakomicie, a spora w tym zasługa sponsorów: państwa Barbary i Zbigniewa Pasiutów, Anny i Adama Pasiutów oraz dzieci ze świetlicy w Paszynie, które wystąpiły z programem artystycznym. Organizatorka serdecznie dziękuje! (saw)

WIADOMOŚCI

RABCZAŃSKIE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE AKTUALNYM SPRAWOM ZDROJU
 — I GMINY Z WYCZERPUJĄCYM DZIAŁEM INFORMACYJNYM. —

Rabka-Zdrój 1864—1994

Zróbmy coś na 130-lecie uzdrowiska!

W przyszłym roku przypadnie 130 rocznica otwarcia uzdrowiska. W przewodniku „Rabka i okolice” Elfryda Trybowska i Andrzej Matuszczyk piszą: „...W 1855 r. po nabyciu Rabki przez Juliana Zubrzyckiego po raz pierwszy zbadano rabczańskie solanki, co Rabka zawdzięcza przede wszystkim Józefowi Dietlowi, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, założycielowi Komisji Balneologicznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w 1858 r. Komisja ta przy pomocy F. Skobla i A. Aleksandrowicza ustaliła skład chemiczny solanki, a także zaznajomiła się ze skutkami używania wód słonych przez miejscową ludność. W 1859 r. w roczniku Towarzystwa Naukowego Krakowskiego stwierdza się, że solanki z Rabki zawierają m.in. jod i brom o stężeniu, które źródła te stawia na jednym z czołowych miejsc w Europie. Wyniki próbek wód(y) z Rabki potwierdza Akademia Wiedeńska. Na tej podstawie Komisja Balneologiczna Towarzystwa Naukowego Krakowskiego zwróciła się do Austriackiego Ministerstwa Skarbu z wnioskiem o otwarcie zakładu kąpielowego. (...)”

Tym krótkim przypomnieniem rozpoczynamy cykl artykułów nawiązujących do historii Rabki-Zdroju. Równocześnie zwracamy

się do mieszkańców i przyjaciół Rabki, by zechcieli wziąć udział w tworzeniu „banku pomysłów — Rabka 130”. Prosimy o propozycje, pomysły, projekty, które odpowiadamy na pytanie: jak moglibyśmy upamiętnić tę rocznicę? Jest już gotowa koncepcja budowy „Nowych bazarów”, które będą nawiązywały do uzdrowiskowej tradycji architektonicznej i handlowej. Znaną są już postanowienia i zamiary względem willi „Pod królem Kazimierzem”. Może już warto planować wystawę fotograficzną pt. „Rabka-Zdrój w starej fotografii”?

Rzucamy hasło: zróbmy coś na 130-lecie Rabki-Zdroju!

WÓJT GMINY NIEDŹWIEDŹ Marian Talar dziękuje za naszym pośrednictwem: Czesławowi Półtorakowi, Wiesławowi Maciaszkowi (Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe BIZON) i Wojciechowi Maciaszkowi („Dewocjonalia”) ofiarodawcom na rzecz budowy nowego kościoła parafialnego we wsi Niedźwiedź. Przypominamy: 6 czerwca ub. roku spłonął w Niedźwiedziu XVII-wieczny drewniany kościół. Niedźwiedź podjął budowę nowej świątyni. Działający Społeczny Komitet Odbudowy Kościoła rozprowadza cegielki (w formie eidekówek). Komitet zgromadził ok. 30 mln zł.

...z prasy lokalnej

● Kolejny groźny wypadek w Tatrach. Niefortunnego taternika, który spadł z wysokości 80 metrów, TOPR-owski śmigłowiec dostarczył do szpitala już po 40 minutach.

● Nawrót zimy ucieszył dzieci i narciarzy, ale jak zwykle zaskoczył drogowców i tzw. gospodarzy domów, którzy zamiast w miotły i łopaty wierzą raczej w rychłą odwilż.

● Jubileusz 25-lecia pracy trenerskiej obchodzi popularny w sądeckich kręgach sportowych „Kali” Kazimierz Mordarski. Gratulacje!

● W gorlickim Muzeum Regionalnym PTTK interesująca wystawa „Żydz gorlicki”. O podobnej myśli sądeckie Muzeum Okręgowe.

● Z mieszkańcami Nowego Sącza

spotkali się liderzy Kongresu Liberalno-Demokratycznego: Jan Pamula i Waldemar Pelc.

● Z Mistrzostw Polski Inwalidów w narciarstwie klasycznym reprezentanci Nowego Sącza przywieźli 9 złotych, 6 srebrnych i 4 brązowe medale.

● W sprzedaży ukazała się książka „Grybów studia z dziejów miasta”.

● Ze skansenu w Zubrzycu Górnej skradziono czujnik przeciwpożarowy zawierający radioaktywny pluton.

● W Nowym Sączu powstał oddział Banku Unii Gospodarczej.

● W rejonie Limanowej pojawiło się zagrożenie wścieklizną. Wojewoda wydał zakaz m.in. polowań oraz wycieczek.



Na kolejnym spotkaniu Prezydenta Miasta Nowego Sącza oraz Burmistrzów i Wójtów gmin z terenu byłego powiatu sądeckiego, które tym razem odbyło się w Łucku, dyskutowano przede wszystkim o problemach związanych z bezrobociem i opieką społeczną. Po dyskusji sformulowano następujące konkluzje:

uczestnictwo gmin w finansowaniu GOPS nie będzie wyższe niż to, które wynika z proporcji kosztów przeznaczonych na zadania własne, w stosunku do zleconych przez administrację rządową, a realizowanych przez ośrodki pomocy społecznej;

Ośrodki Pomocy Społecznej nie powinny wyřęcać Rejonowego Biura Pracy w pozyskiwaniu, organizowaniu i finansowaniu nowych miejsc pracy w rolnictwie i sektorze prywatnym, jako najbardziej chłonnych pracodawców na naszym terenie;

postanowiono spotkać się w najbliższym czasie z kierownictwem Wojewódzkiego Ośrodka Pomocy Społecznej i Rejonowego Biura Pracy w Nowym Sączu, gdyż dotychczasowe współdziałanie z tymi instytucjami, władz samorządowych nie satysfakcjonuje.

Ponadto zaopiniowano pozytywnie poselski projekt ustawy „Prawo łowieckie”. (es-wu)

Pisane w sutannie

Bogaci a ubodzy duchem

Europa nie ma duszy, Europa potrzebuje duszy" — dzwonią mi w uszach te słowa z pewnej Konferencji Episkopatu na Zachodzie. „O tymże dumać”... O tym nam dumać w III Rzeczypospolitej, bo Polska też traci duszę narodową. „O Polsko!, nie ma sił mówić o tobie”, żalił się wieszcz narodowy w sytuacji stokroć chyba gorszej niż dzisiaj. Dlatego przydałby się we współczesnej historii Rzeczypospolitej autentyczny Stańczyk. Ale kto by go posłuchał? Rząd? Parlament? Belweder? Prezydent? Skoro nie chcą słuchać Pierwszego Obywatela Polski Jana Pawła II?

„L'Osservatore Romano”, jak wyczytałem, lubi iść pod prąd. A złe są prądy u nas — wielorakiego rodzaju. Nie jestem fizykiem-politykiem, chociaż zdawałem ustną maturę z fizyki, nawet pomyślnie. McLuhan napisał: „Plac św. Piotra jest przeciwieństwem Wieży Babel”.

A ja sobie powtarzam za Sokratesem: „wiem, że nic nie wiem” w tych „w różnych tematach” politycznych. Na szczęście posypało mi głowę popiołem, i naszło mnie nowe olśnienie. Nie w stylu Kanta („Lux magna”), który był ogromnie zdyscyplinowany, prawie purytańskiej moralności, ale z ducha ks. Piotra z „Dziadów” Mickiewicza. A wyznał on przed Bogiem: „czymże ja jestem, o Boże, przed Twoim obliczem? Prochem i niczem”. I o tej prawdzie, a raczej fakcie, zapomniano chyba we wszystkich trzech rządach. Bo niby chciało się być krajem bogatym i „europejską Japonią”, a tymczasem stajemy się ubogimi duchem i rozumem, przez to mamy mentalność moralną ograniczoną.

Ale czy istnieje wola ludzkich zbiorowości, np. polskich? Tylko wola osobista może uczestniczyć w woli zbiorowej rodziny czy narodu. Ale wola, ta zbiorowa, będąca wyrazem duchowego napięcia żywotności patriotycznej, jakiejś przynajmniej bezinteresowności, potrzebuje motywacji, nie tylko z tego świata. I dlatego dobrze jest wsłuchać się wszystkim nam, i ubogim, i bogatym, w te teksty biblijne, dotyczące naszej

egzystencji, nie tylko doczesnej, ale i pozahoryzontalnej, lub wręcz wertykalnej. Takie spojrzenie ustawia człowieka myślącego należycie, zarówno do bogactw tego świata, jak do ubóstwa.

„Człowiek jest przepaścią” — mówi Pismo Św. Naród ten nasz jest też przepaścią, a w nim są jeszcze przepaście pomiędzy bogatymi materialnie, a ubogimi duchem. I tym wszystkim przypomina się Kohelet, który nie popada w pesymizm, ale mądrze i dobrze radzi: „Kto kocha się w pieniądzach, pieniądzem się nie nasyci... i słodki jest sen robotnika (szkoda, że tych bez pracy — przyp. O.W.A.), czy mało, czy dużo on zje (oby nie za mało, jak dzisiaj u nas — przyp. O.W.A.), lecz bogacz mimo sytości nie ma skopijnego snu”.

„Głupcze — powiedział Chrystus — to, co nagromadziłeś, czyjeż będzie?” Jan Paweł II w orędziu noworocznym pisze: „ubóstwo i nędza, podziały społeczne i niesprawiedliwości, często usankcjonowane prawem, bratobójcze konflikty... wszystko to stanowi wezwanie dla sumienia narodów całego świata”.

Pan Jezus — Prawda Wcielona — powiedział: „Ubogich zawsze mieć będziecie”. Ale czy wolno mieć ich tylko w wykazach statystyki? Co robią dla nich ci, którym wyborcy zaufali? Uruchamia się machinę prokuratorską w telewizji, tam gdzie „de lana caprima agitur” — idzie o kozia wełnę. A ważne dziedziny prawne leżą odłogiem. Prawdą jest to, że bogaci są również wezwani do Królestwa Niebieskiego, chociaż przyjdzie im to z trudem. Ale nie mogą być niewolnikami i sługami Mammona. Kościół prowadził zawsze walkę na rzecz ubogich, chociaż ulegał wypadkom i w tej pracy. Ale Jezus zawsze utożsamiał się z każdym człowiekiem będącym w potrzebie.

Czas Wielkiego Postu i rekolekcji przynagla do zmian wewnątrz nas, bez żadnych „reprivatyzacji”. Życie ma wartość jedynie przez swą treść „dla innych” — zauważa Dag Hammarskjöld. Czy pamiętają o tym bogaci w Nowym Sączu? I ostatnia myśl rekolekcyjno-wielkopostna, dla mnie też, że do bogactwa potrzeba szczęścia, nawet w Kole Fortuny. Lecz do szczęścia nie jest konieczne bogactwo. Wiem coś, jako zakonnik, w „tym temacie”. Ha, ha, ha...

O. WLADYSŁAW AUGUSTYNEK, T.J.

KTO JEST KIM?

Bożena Jawor

Wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej

Data urodzenia: — *Jestem spod znaku barana-byka. Wystarczy?*Wykształcenie: — *Filologia polska na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.*Zawód: — *Nauczycielka w Zespole Szkół Budowlanych.*Ulubiony kolor: — *Niebieski od błękitu po szafir.*Ulubiony kwiat: — *Róża.*Książka po którą najczęściej sięga: — *„Mały Książę” Saint de Exupéry'ego. „Niezwykły dialog” — refleksje, które pomagają żyć i działać.*Film, który zrobił największe wrażenie: — *„Dekalog” Krzysztofa Kieślowskiego.*Ulubiony napój: — *Dobra herbata, białe wytrawne wino.*Ulubiona potrawa: — *Barszcz w wyjątkowych wypadkach z uszkami.*Ulubiona aktorka: — *Krystyna Janda.*Aktor robiący najlepsze wrażenie: — *Olgierd Łukaszewicz ewentualnie Jerzy Radziwiłłowicz.*Sens życia: — *Dobro drugiego człowieka.*Sukces życiowy: — *„Wypuściłem” trzy pokolenia techników budowlanych, którzy w większości ułożyli sobie życie.*Cel w życiu: — *Być potrzebnym drugiemu człowiekowi.*

(Wid)

Teresa Krzak

Wiceprzewodnicząca RM.

Nie pytamy o datę urodzenia.

Wykształcenie: — *Wyższe ekonomiczne — Akademia Ekonomiczna w Krakowie.*Rodzina: — *Mąż Mieczysław prowadzi prywatną firmę, syn Jacek lat 27, mgr inż. po budownictwie lądowym.*Hobby: — *Polityka.*Opcja polityczna: — *ZCHN, ale skrzydło liberalne.*Ulubiony kwiat: — *Kocham wszystkie kwiaty, a najbardziej różę.*Ulubiony kolor: — *Zielony.*Sukces życiowy: — *Moja rodzina, udział w życiu społecznym miasta.*Ulubiona potrawa: — *Dogadzam podniebieniu moich chłopów. Najbardziej lubię placki ziemniaczane z gulaszem po węgiersku.*Ulubiona aktorka: — *Anna Seniuk.*Ulubiony aktor: — *Uwielbiam Daniela Olbrychskiego.*Książki po które sięgam: — *Wszelkiego typu romansidła.*Zapamiętane filmy: — *Sentymentalne. Nie znoś w filmach scen brutalnych.*Wady ludzkie: — *Odrzucam fałsz i zakłamanie.*Co cenię u ludzi: — *Dobroć, uczciwość.*Sens życia: — *Kocham życie i cieszę się z żyje...*Cel w życiu: *Nie poddawać się przeciwnościom losu...*

KONKURS • KONKURS • KONKURS

Do 10 marca. Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury Niemieckiej „Polacy — Niemcy”, Nowy Sącz, ul. Szwedzka 2 oczekuje na poprawne odpowiedzi na 8 pytań postawionych w pierwszej turze konkursu. Nagrody czekają na szczęśliwców: aparat fotograficzny „Kodak”, jedna z „Kronik XX w.”, a także nagrody pocieszenia — zestawy napojów firmy „Baritpol”. Takimi samymi lub podobnymi kompletami fantów chcemy kończyć każdy, miesięczny cykl naszej gry. Na najcierpliwszych czekają już (pula nagród ciągle rośnie): niespodzianka fundowana przez rektora Wyższej Szkoły Biznesu NLU, tygodniowy pobyt w Schwerte. A oto kolejne dwa pytania naszego quizu.

Niemcy — nasi sąsiedzi

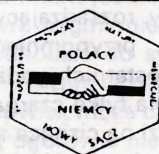
10. Po II wojnie światowej stolicą RFN stało się małe miasto Bonn. Decyzja ta miała — w przekonaniu ówczesnych polityków zachodniemieckich — podkreślać tymczasowość politycznego podziału Niemiec. Z czasem jednak Bonn zaczęło symbolizować nowy kierunek polityki zagranicznej RFN, upatrującej odłód swej racji stanu w ścisłej integracji Niemiec z krajami zachodniej Europy — w przeciwieństwie do inicjowanej wcześniej przez lata

z pruskiego Berlina polityki ekspansji Niemiec na wschód.

W którym roku dokładnie Bonn stało się stolicą RFN?

11. Jednym z najbardziej wszechstronnych twórców niemieckiej literatury XX w. był zamieszkały w NRD dramaturg i poeta, autor takich utworów jak „Kariera Artura Uj”, „Opera za trzy grosze”, „Matka Courage i jej dzieci”. W 1949 r. założył słynny później teatr „Berliner Ensemble”. W swoim głośnym wierszu, napisanym po stłumieniu przez komunistów powstania robotniczego we wschodnim Berlinie 17 czerwca 1953 pytał ironicznie: „Czy nie byłoby prościej, gdyby rząd rozwiązał naród i obrał nowy?”

Jak nazywał się założyciel „Berliner Ensemble”?



KUPON KONKURSOWY NR 5



Anna Zwolińska i Krzysztof Niewiara przecinają wstęgę. Z tyłu: Janusz Łukasik i Henryk Cisoń.

Niemal przed rokiem, z wielką fetą, otwierano w Nowym Sączu restaurację (po remoncie i zmianie właściciela) z długą, bo przedwojenną tradycją. Lokal po modernizacji wyglądał okazale. Chwalili go liczni goście z kraju i z zagranicy, którzy przyjeżdżali w ubiegłym roku na imprezy związane z jubileuszem 700-lecia miasta.

Obchody się skończyły i wszystko wskazuje na to, że ten wytworny lokal, albo zmieni właścicieli, albo zostanie zamknięty na cztery spusty.

Przed dwoma laty, przetarg na

dała również klauzulę, że po dostarczeniu rachunków za wykonaną elewację dwupiętrowej kaminicy, w której mieści się „Imperial”, powyżej 100 mln zł, nadwyżka zostanie zaliczona w poczet opłat czynszowych.

ALEKSANDRA HABELA dyrektor MPGKiM twierdzi, że warunki najmu były bardzo łaskawe dla właścicieli lokalu. Jest to jego zdaniem najwytworniejszy lokal w Sączu, dlatego nie robiono nerwowych ruchów, kiedy zaległości czynszowe narastały.

— *Ale po 1 stycznia tego roku mu-*

SZTOF NIEWIARA członek Zarządu Miasta. — *Kiedy inni płacili za podobny lokal 35 tys. zł za metr, on płacił 5 tys. zł. Od stycznia tego roku obniżyliśmy prowizję od obrotu lokalu z 3 do 1,5 proc. Niestety, na dalsze ustępstwa pójść już nie możemy.*

Współwłaściciele spółki nie mają do siebie pretensji. Ot, nie udał się biznes. Poprzez swoich prawników chcą teraz w miarę kulturalnie i w przyjaźni podzielić się majątkiem i zobowiązaniami finansowymi. Obydwaj zgodnie twierdzą, że „sparzyli” się na „Imperialu”, gdyż nie spodziewali się tak dramatycznego spadku ilości klientów. Nigdy też nie mieli nic wspólnego z gastronomią.

Henryk Cisoń jest nawet rozczulony, że mimo uświetnienia wielu

imprez bankietami, nikt go teraz nie broni. Co więcej podniesiono mu czynsz od 1 stycznia tego roku, nawet za pomieszczenia magazynowe.

Aleksander Habela uważa, że skoro nie stać współników na utrzymanie „Imperialu”, niech poszukają ewentualnego następcy, który przejmie na siebie zobowiązania i poprowadzi dalej lokal. W innym przypadku dotychczasowi właściciele, jeśli nie zapłacą długów, będą po ostatnim dniu lutego eksmitowani.

— *Co pan wtedy zrobi* — pyta my **Henryka Cisonia**.

— *Jeśli do tego dojdzie, to Urząd Miasta, albo MPGK i M będą zmuszone nam oddać pieniądze włożone w modernizację „Imperialu”.* (Wid).

Fot.

SYLWESTER ADAMCZYK



Imperial...

Upadek „Imperi(um)alu”?

zagospodarowanie pomieszczeń po zamkniętej restauracji i kawiarni, wygrała spółka cywilna: **HENRYK CISOŃ i JANUSZ ŁUKASIK**. Szerem spółki i osobą, która podpisywała wszelkie dokumenty był Henryk Cisoń. Zawarł on też umowę z Miejskim Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej o płaceniu czynszu od 1.09.1991 roku do 31.12.1992 roku w wysokości 5 tys. zł za metr kwadratowy i przekazywaniu do kasy miasta 3 proc. od utargu.

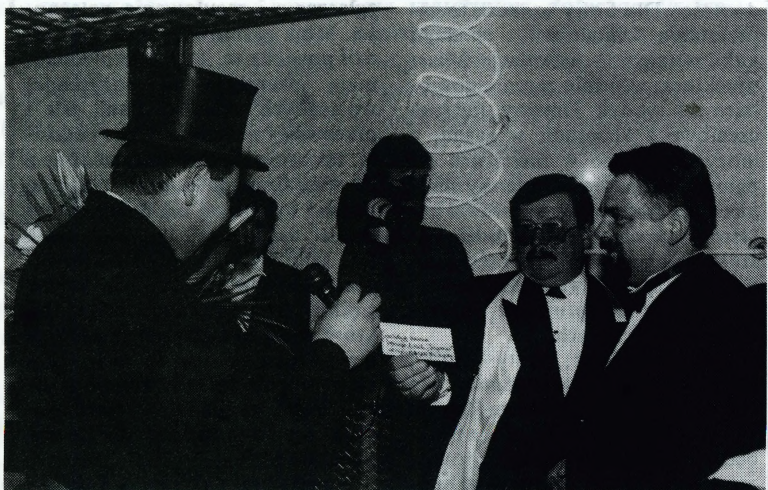
Do końca ubiegłego roku kwota niezapłaconego czynszu wyniosła 128,6 mln zł. Umowa najmu posia-

sieliśmy „poważnie” porozmawiać. Jeśli do końca lutego br. pan Cisoń nie ureguluje płatności, wypowiemy mu umowę!

Henryk Cisoń uważa, że „wpuścił się” w przysłowiowe „maliny”. Lokal nie ma spodziewanych obrotów. Spółka włożyła w adaptację ponad 4 mld zł, nie licząc odsetek od kredytów.

— *Spodziewaliśmy się w tej sytuacji 5-letniego „urlupu” czynszowego. Niestety, władze miasta nie zgodziły się na takie rozwiązanie.*

— *My i tak poszliśmy na rękę panu Cisoniowi* — twierdzi **KRZY-**



Od prawej: Janusz Łukasik i Henryk Cisoń. Kominiarz nie pomógł...

Z dnia na dzień...

(dokończenie ze str. 1)

hym jakąś pracę. A tak, nikt nie chce się obciążać dodatkowymi płatnościami. Nie wiem, co będzie dalej. Z każdym tygodniem żyje mi się coraz ciężiej.

Jan S. ma lat 37. Na bezrobociu jest już od dwóch lat. Zasiłek, który jeszcze kilka miesięcy temu otrzymywał, w sam raz wystarczał na zapłacenie miesięcznego komornego za mieszkanie bez żadnych wygód, w starym budownictwie i na spłatę raty bankowej pożyczki, zaciągniętej dawno temu. Janowi przychodzi więc liczyć wyłącznie na to, co z pracy przyniesie żona. A pobory „horrendalne”: prawie półtora miliona. Na członka rodziny daje to średnią 300 tysięcy na twarz. Jan S. jest bowiem ojcem trojga dzieci. Dwoje z nich chodzi do szkoły, a wiadomo ile pochłania ona pieniędzy. Najmłodszą, 3-letnią córeczką opiekuje się bezrobotny tata. Jan S., w chwilach szczególnie ciężkich, kiedy do głowy zaczynają przychodzić mu myśli niespecjalnie optymistycznym tchnięciem, wychodzi na miasto. Tam zawsze spotyka mającego więcej fartu kolegę, który na wodkę zaprosi. Na te parę godzin zapomni o swym psim losie, ale nad ranem jest jeszcze gorzej. Jan usłyszał przed paroma dniami w telewizji, że bezrobocie w 3 Rzeczypospolitej ma ponoć maleć. I ta nadzieja pozwala na witanie się z każdym kolejnym dniem.

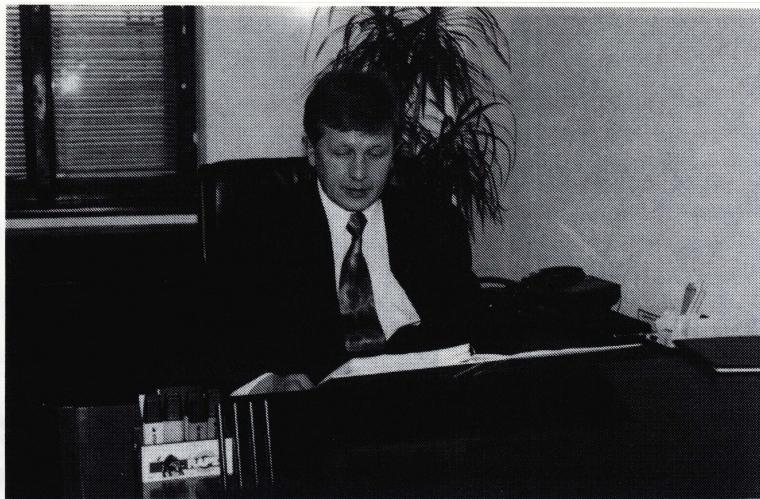
Państwo J. są rodzicami dwojga maluchów. Pani Jadwiga jeszcze przez trzy miesiące otrzymywać będzie zasiłek, pan Mietek stracił doń prawo z początkiem lutego. Nie mają wyjścia: imają się przeróżnych zajęć. Mieczysław, mimo, że po maturze, chodzi po ludziach. Tutaj węgiel zwali, tam drzew porąbie.

Jadwiga u znajomych dzieckiem się zajmuje, okna myje, dywany odkurza, dziękuje Bogu i za te kilka groszy, choć serce się jej ściska, kiedy wchodzi w jakieś dostatki opływają dobroczyńcy. Wciąż liczy na ministra Kuronia, że ten coś wymyśli, że nie zostawi bezrobotnych na pastwie losu. Za dobry omen bierze decyzję o zachowaniu zasiłków wychowawczych dla matek, które straciły prawo do „bezrobocia”. Jadwiga była aktywnym działaczem „Solidarności” i wierzy, że nastanie jednak taka Polska, o jaką walczyła.

Lucyna K. była dobrą uczennicą. Liceum Ogólnokształcące ukończyła w roku 1991 z samymi piątkami i czwórkami. Na wymarzoną ekonomię jednak nie dostała się. Brakło kilka punktów. Przez rok z zasiłku kupowała sobie ciuchy, jedzenie. Dach nad głową zapewniał rodzice. Kiedy zasiłek się skończył, mama z tatą zaczęły spoglądać na Lucynę jakby trochę inaczej. Nie to, by coś wypomnieli, czy odmawiali drobnych sum na babskie niezbędności, dało się aliści wyczuć w domu duszną atmosferę. Teraz jest inaczej. Lucyna „wyciągnęła” od „staruszków” półtora miliona i już wkrótce ukończy organizowany w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych kurs komputerowy. Z papierkiem, Lucynie z pewnością łatwiej przyjdzie znaleźć pracę. Może pozna pracującego chłopca, może założyć rodzinę, może nie będzie turbować się o przyszłość dzieci. Może... A już na pewno odda rodzicom pożyczone półtora miliona...

DANIEL WEIMER

PS. Rozmowy przeprowadzono w Regionalnym Biurze Pracy w Nowym Sączu. Inicjały indagowanych osób zostały zmienione.



Fot. PIOTR DROŻDZIK

dokończenie ze str. 1)

W połowie lat osiemdziesiątych postawił na przemysłową uprawę warzyw: marchwi, pietruszki, kapusty, cebuli. Wspólnie z ojcem doglądali interesu. Kiedy rodzina przekazała mu już grunty, ruszył na podbój rynku mięsnego na Śląsku. Pierwszy zakupiony samochód do przewozu żywca prowadził osobiście.

Z poznańskiego wozził byki, a z nowosądeckiego — barany. Po otwarciu zakładu uboju mięsa w Chrzanowie, opanował część

„Rapid” zatrudnia ponad 200 osób, którym właściciel i dyrektor w jednej osobie, wypłaca średnio miesięcznie 3,5 mln zł netto. Zakład ma charakter rodzinny, bo również pracuje w nim najbliższe rodzeństwo Stanisława.

Żona Joanna jest stomatologiem w starsądeckiej przychodni zdrowia.

Firma „Rapis”, na czele z jej właścicielem, znana jest w regionie ze wspierania akcji charytatywnych i filantropijnych. Stanis-

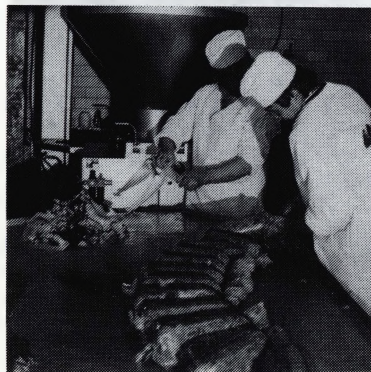
AGROBIZMESMEN '92

rynku mięsnego na Śląsku. Konkurencja „przespała” działalność młodego, przebojowego biznesmena. Gdy się obudził on już stał mocno na nogach.

Przed dwoma laty, w obecności ministrów, polityków z Warszawy i województwa Stanisław Pasoń otworzył zakład przetwórczy, mięsa wybudowany zgodnie z normami EWG-owskimi w Moszczenicy. Rynek zachodni jest również w sferze zainteresowania firmy „Rapid”. Ale, na razie ekspansję gospodarczą chce rozwiązać na chłonnym rynku wschodnim.

ław Pasoń mimo, że osiągnął wysoki status materialny nie ma nic wspólnego z pełnymi tupetu i niekiedy arogancji współczesnymi „biznesmenami”. Jest prostolinijny, skromny. Pełen nieklamanego szacunku do swoich starszych już rodziców i najbliższych.

Funkcje jakie społecznie pełnił m.in. wiceprezesa Agencji Rynku Rolnego w Warszawie, prezydenta Sądeckiej Fundacji Rozwoju Wsi i Rolnictwa nie przeszkadzają mu w codziennym pilnowaniu firmy. Nagroda „Agrobiznesmena Roku” z pewnością nie zawróci mu w głowie. (Wid)



Fot. PIOTR DROŻDZIK



Fot. JERZY CEBULA

Sądeczanie odkrywają świat

Dotknięcie BIAŁEJ GÓRY

Dla jednych celem jest osiągnięcie samego szczytu, dla drugich szczytem marzeń jest dotrzeć choćby do podnóża góry, zwłaszcza jeżeli jest nią imponujący i osławiony Mont Blanc.

Przygotowania sądeckich PTTK-owców do wyprawy w Alpy trwały kilka miesięcy.

ANNA TOTÓŃ, sympatyczna pani w wieku balzakowskim, 15 lat temu doznała w wypadku samochodowym groźnego urazu kręgosłupa. Było wielomiesięczne unieruchomienie, obawa przed przykuciem do wózka inwalidzkiego na resztę dni. Odpowiednio prowadzone leczenie, rehabilitacja, a potem samozaparcie, wytrwałość i nieprzeparta chęć bycia znowu sprawną, dokonały cudu. Pani Anna nie tylko chodzi, ale wędruje po górach, ponosi trudny wspinaczki i osiąga „swoją” cel. Do niedawna, jeszcze tylko marzeniem jej życia było choćby stanąć u podnóża Mont Blanc. W ub. r., marzenie stało się faktem.

42-osobowa grupa Koła Przewodników PTTK O/Beskid w Nowym Sączu wyruszyła na trzynastodniową wyprawę w Alpy Zachodnie z zamiarem zdobycia szczytu Mont Blanc (4 807 m n.p.m.). Po drodze była Wenecja, Padwa, Mediolan, gdzie odbyli pierwszy, dłuższy, treningowy postój w dolinie Aosty koło Courmayeur, a następnie Chamonix. Courmayeur, to centrum alpejskie po stronie włoskiej. Przypomina nieco nasze Zakopane. Pięknie zagospodarowane, z solidnym zapleczem turystyczno-sportowym, całą masą wyciągów narciarskich i wspinałymi widokami. Oszalamia cudowna panorama Alp. Sam Mont Blanc jest niewidoczny z centrum Courmayeur, zasłania go wierzchołek góry Chelif z umieszczoną na samym szczyście statuą Matki Bożej.

Wyselekcjonowana grupa 16 osób rozpoczęła tam forsowny trening przed atakiem na szczyt. Pozostali dochodzą do wysokości 2 375 m. Spotykane po drodze świstaki były takie „swojskie”. Natomiast oznakowanie szlaków pozostawia wiele do życzenia. Włosi mogliby się tego uczyć od nas.

Autokarami można dojechać do doliny Ferret. Tu grupa też pokonuje wspólnie tylko część trasy. Kolejną można wyjechać bez problemu na sam szczyt góry Torino (3 375 m n.p.m.). Nawet elegancko ubrane panie, na wysokich szpilach, mogą sobie pozwolić na taką wycieczkę „wagony” z Courmayeur do Chamonix. Grupa tzw. „pełzających” (w odróżnieniu od „wspinaczy”), w której szła pani Anna „dotknęła” lodowca, zbierała okazy minerałów, okruszy skał i kamienie. Jeden z panów zyskał sobie nawet przydomek „prywatnego kamieniolożu”.

Ostatnim etapem wyprawy było przejechanie tunelem pod Mont Blanc na stronę francuską do Chamonix. Pogoda sprzyjała alpinistom. Wierzchołek Białej Góry był cały dzień w słońcu, doskonale widoczny. Zdarza się to niezwykle rzadko. Najczęściej jest on widoczny tylko z rana, a później otacza się tajemniczym welonem z chmur. W dniu, w którym prognoza instytutu meteorologicznego była już dobra i grupa „wspinaczy” zamierzała pokonać szczyt, pobudka była o 5.30. Pani Anna bardzo przeżywała ich wyprawę. Całym sercem była z nimi. Wszyscy wyjechali tramwajem górskim na wysokość 2 386 m n.p.m., do stacji Nioi D'Aigle. Grupa „pełzających” odprowadziła 16-osobową ekipę, w której były także trzy kobiety, najdalej, jak tylko było można.

Następnego dnia, pani Anna realizuje swoje marzenia — wjeżdża na szczyt Aiguille du Midi (3 842 m n.p.m.). Jest on położony najbliższej Mont Blanc.

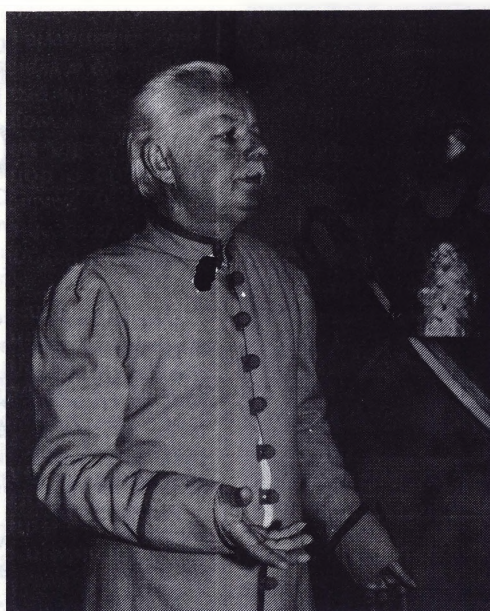
— Wyjazd kolejką wagonową na du Midi nieda się porównać do żadnego z dotychczasowych przeżyć. Jedynie chyba do wejścia na Nord Cap w Norwegii — mówi pani Anna.

Windą w skale wyjeżdża się na taras usytuowany na samym szczyście.

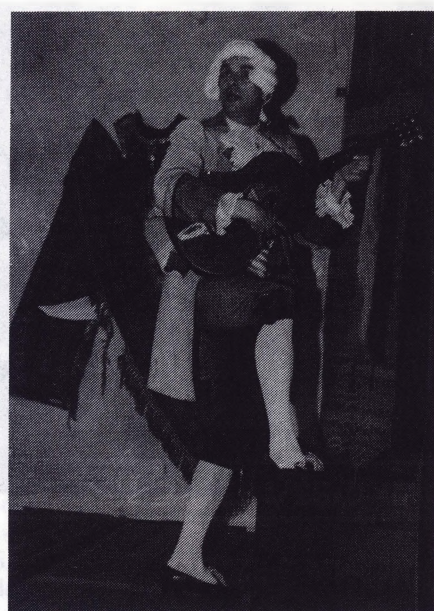
— Kiedy patrzyłam na widokówkę Alp z Mont Blanc i Aiguille du Midi, na wierzchołku której widniała dziwna „igła”, bardzo pragnęłam tam dotrzeć. Udało się. Jeszcze jedno moje marzenie spełniło się. Byłam na „dotknięcie ręki” od Białej Góry... — kończy swą opowieść Anna Totoń. (pel)



Podstolina — MONIKA ŚLEPIAK



Rejent — MIECZYSLAW MICHALIK



Papkin — SŁAWOMIR WSZOLA



Od lewej, pierwszy rzęd: Krzysztof Mentel, Czesław Zengel, na krześle: Mieczysław Michalik i Andrzej Krupczyński, następnie: Marek Kaim, Paweł Janisz, Stanisław Gubała (maszynista sceny). Od lewej, drugi rząd: Irena Nieć (sufler), Antoni Zajac, Andrzej Horoszkiewicz (reżyser), Stanisław Adamowicz (oświetlenie i dźwięk), Zbigniew Kukla, Krystyna Kurowska, Franciszek Pałka (scenograf), Monika Ślepiak, Adam Kamiński, Sławomir Wszola, Lesław Patromik. fot. DANIEL JANISZYN

ZEMSTA

To piąta inscenizacja „Zemsty” Aleksandra hr. Fredry na scenie Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego w jego 70-letniej historii. Jako 314 w ogóle, przygotowano ją specjalnie na okrągły jubileusz, który teatr obchodził w ub. r. **ANDRZEJ HOROSZKIEWICZ**, reżyser, nie ma wątpliwości, iż na tego typu okazji można wystawić tylko coś z repertuaru polskiej klasyki. Za „Zemstą” przemawiały możliwości realizacyjne: stosunkowo niewielka obsada, możliwość wypożyczenia strojów od przyjaciela sceny, dyrektora Teatru Ludowego **JERZEGO FEDOROWICZA**, a także to, iż jest to szkolna lektura. Szkoły bardzo

chętnie korzystają z oferty. Wi-dzowie starsi rzadziej, niestety, zaglądają do DKK. Są bardziej wymagający. Porównują inscenizację i grę aktorów do tuzów polskiej sceny, którzy wcielili się w postaci Wacława, Papkina, Cześnika. To trudność i wyzwanie dla reżysera i aktorów.

Andrzej Horoszkiewicz słyszał opinie, iż wszystko w tym spektaklu jest poza... reżyserią. Odebrał to jako komplement. Bo to sztuka tak wyreżyserować przedstawienie, by widz tego nie widział. „Zemsta” wkrótce zejdzie z afisza. Nie stanie się to jednak wcześniej niż nie odhędzie się setne, wraz z poprzednimi wystawieniami, przedstawienie. Stanie się to za 5 spektakli. (saw).



Papkin i Wacław (ZBIGNIEW KUKLA)



Klara — (KRYSZYNA KUROWSKA) i Wacław



Dyndalski (FRANCISZEK WOROBIOW) i Cześnik (ANDRZEJ KRUPCZYŃSKI)

PERŁY



W piątym roku panowania Władysława Jagiełły i Jadwigi, na pograniczu polsko-węgierskim, w roku 1391 powstało z królewskiego nadania tzw. „Państwo Murzyńskie”. Liczące blisko 1.000 km² latyfundium było własnością Kapituły Krakowskiej.

Wśród wielu miejscowości wchodzących w skład owego „Państwa” była także maleńka, otoczona zalesionymi górami osada KRZENYCZE. Nazwa pojawia się w dokumentach dopiero w 1547 roku. Jako samodzielna wieś występuje w dokumencie z r. 1581. W XVII wieku posiada 25 łanów, na których gospodaruje 59 kmieci.

I to właściwie wszystko, co wiadomo o początkach Krynicy. Nic nie wiemy o tym, co działo się tu wcześniej, niewiele więcej o tym — co później. Aż do XVIII wieku, kiedy to w całej Europie zaczęło się interesować leczeniem klimatycznym i źródłami mineralnymi.

W Krynicy były także źródła. Szczególnie jedno, które — według miejscowej legendy — wytrysnęło za przyczyną Matki Boskiej, gdy pojawiła się w pobliskim lesie na wezwanie dziewczyny błagającej o pomoc dla rannego narzeczonego.

Krynica zainteresowała się krakowscy biskupi, zamierzając przekształcić ją w zdrojową lecznicę. Z tego też okresu pochodzą pierwsze informacje o leczniczych właściwo-

O 500 lat młodsza od Nowego Sącza, jest Krynica chyba od niego sławniejsza. Przynajmniej była nią kiedyś... Przeżywająca trudne dni (jak chyba wszystkie miejscowości w kraju), nasza perła z nadzieją spogląda w przyszłość. Jubileusz swego istnienia posłuży jej nie tylko do wspomniania dawnej świetności, ale i do szukania chętnych do zainwestowania w jej rozwój w przyszłości.

ściach wód, ogłoszone przez ks. GABRIELA RZĄCZYŃSKIEGO w latach 1721 i 1745. Utrata przez Polskę niepodległości nie tylko nie zahamowała rozwoju uzdrowiska, ale przeciwnie — umożliwiła rozwój.

Pierwszym „cywilnym” właścicielem Krynicy był Austriak, francuskiego pochodzenia ówczesny komisarz cyrkularny w Nowy Sącz — STIX VON SAUBERGEN (lub SAUNBERGEN).

W 1796 r. na skutek jego raportu, profesor lwowskiego uniwersytetu BALTAZAR HACQUET dokonał pierwszej naukowej ekspertyzy krynickich źródeł, uznając ich dużą wartość leczniczą i konkludując: „Pożądanym byłoby, aby przy tym źródle zaprowadzono należyte urządzenie dla tych osób, które by chciały używać wody na miejscu”.

Coż: Stix von Saubergen, od 3 lat właściciel Krynicy, a właściwie 3 morgów ziemi wraz z dwoma źródłami, był zainteresowany jej popularyzacją.

Pierwszą inwestycją Stixa było ocebrowanie źródła i wybudowanie małego, 3-pokoju domku. Następnie rozpoczęto budowę drugiego domku i dwóch stajni. A że stało się to właśnie w 1793 roku, dlatego tę datę uważa się za prawdziwy początek Krynicy jako uzdrowiska.

Interes nie szedł jednak najlepiej: do oddalonej od głównych traktów miejscowości niełatwo było dojechać, budowa nowych urządzeń pochłaniała sporo pieniędzy, które łatwo „wychodziły”, za to wracały oponownie.

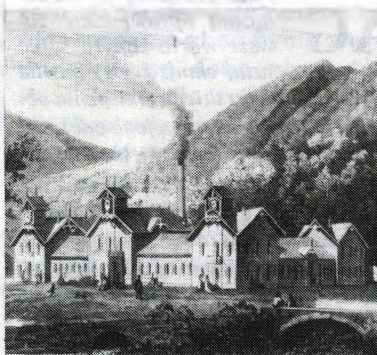
Stixowi udało się jednak znaleźć kupca, sam carsko-królewski rząd, który właśnie przemysliwał nad możliwością ograniczenia wyjazdu buntowniczych i politycznie podejrzanych Polaków do zagranicznych, w tym czeskich i węgierskich „badów”. Stało się to w 1797 roku.

I znów Krynica na tym skorzystała, choć pierwszym „dyrektorem” zakładu kąpielowego był niepiśmienny fryzjer PAWEŁ DUCHOWSKI.

W tym czasie rozbudowano domek Stixa tak, że w 1807 r. miał już 4 pokoje mieszkalne i 6 łazienek kąpielowych, wybudowano trzeci budynek: 6 pokoi mieszkalnych, 9 łazienek i kuchnię. W latach 1805-7 mistrz murarski Andrzej Roth wznosi pierwszy murowany, trzypiętrowy budynek w Krynicy (później nazwany „Pod Orłem”). W 1807 roku nastąpiło formalne utworzenie „Zakładu Kąpielowego”. Rok później wzniesiono osobny pawilon nad źródłem głównym. W 1810 powstał drugi budynek kąpielowy, a na Górze Źródlanej założono angielski park.

Przed 1811 rokiem wystawiono obszerny dom gościnny z wielką salą i reštauracją dla 100 osób. Przytykały do niego 3 budynki kąpielowe z 72 łazienkami.

Dobra passa Krynicy została przerwana w roku 1815, po Kongresie Wiedeńskim. Zmiana kursu politycznego i gospodarczego władz austriackich wobec późniejszej Galicji spowodowała wycofanie kre-



dytów przeznaczonych na rozwój uzdrowiska, które zdegradowano do rangi prowincjonalnego kąpielska dla klas średnich, a więc i uboższych.

Spadek liczby odwiedzających Krynice gości zmniejszył się tak dalece, że pokoje dla nich przeznaczone oddano do dyspozycji urzędowi podatkowemu, a w łazienkach chłopcy przechowywali słomę i siano. Wreszcie w 1852 roku władze rządowe polecają: „...budowę zdrojowo-kąpielowe rozebrać i zdemolować

wać, materiał z nich sprzedać, a cały tutejszy zakład zdrojowy raz na zawsze usunąć”.

I tak by się stało, gdyby nie energia prof. JÓZEFA DIETLA, profesora i rektora UJ, prezesa Polskiej Akademii Umiejętności, który ocalił Krynice od zagłady.

Owszem, inni też próbowali: w 1854 prezydent władz krajowych w Krakowie MERCADIN, w 1855 EDWARD HR. STADNICKI z Nawojowej, starosta nowosądecki JÓZEF SZALOWSKI i zarządca dóbr muszyńskich PAN-KRACY BIELAWSKI...

Ale dopiero dzięki prof. Dietlowi i kierowanej przez niego komisji (przypomnijmy: prof. dr ANTONI BRYK, dr KAROL KREMER, radca E. PIETSCH i naczelnik „kamery” w Nowym Sączu DOMINIK KASPAR) — Krynica została uratowana. W wyniku realizacji ustaleń tej komisji, od roku 1856 następuje rozwój uzdrowiska, który — choć z licznymi zahamowaniami — trwa do dziś.

Ze znaczniejszych przedsięwzięć powstałych w latach międzywojennych wymienimy: rozbudowę „Starego Domu Zdrojowego” (1924), budowę stadionu hokejowego, toru saneczkowego i skoczni narciarskiej (1927-8), Nowych Łazienek Mineralnych (1929), dwóch elektrowni (1929), kolejki na Górę Parkową (1937), Nowego Domu Zdrojowego (1939). Okres prosperity rozpoczął w 1856 roku zaznaczył się bytnością w Krynicy m.in. arcyksiążąt Raimiera i Salwatora, namiestników: Zaleskiego i Badeniego, biskupów: ks. Felińskiego, ks. Krasieńskiego, ks. Łoboza, ks. Hryniewieckiego oraz wielu sławnych Polaków.

Potem była wojna. Krynica stała się kurortem niemieckim, przeznaczonym wyłącznie dla Niemców oraz współpracujących z nimi Ukraińców. Wycofując się, zdewastowali oraz wywieźli cenne urządzenia zdrojowe. Trzeba było znowu zaczynać niemal od początku. Dokonania i zaniedbania ostatniego półwiecza możemy zobaczyć i ocenić sami.

JACEK ZAREMBA

reprodukuje: Jacek Zaremba
fot. JERZY CEBULA



200 LAT

Jak w Krynicy odkryto gorące źródło...

„Było to w r. 1852 lub 1853. Między urzędzeniami (...) łazienek, były tam i rury drewniane, odprowadzające do pobliskiej rzeki wodę odpływającą z wanień po użyciu kąpiele, a więc jeszcze dosyć ciepłą. Rury przechodziły po chodniku wzdłuż łazienek prowadzący i prawie pod tym chodnikiem było ich spojenie. Wypadkiem zatkała się taka rura (...), woda nie mogąc dalej odpływać — wycisnęła się na spojeniu rur, prawie pod chod-

nikiem będącym wywierciła powoli otwór w szutrze i wytrysnęła na samym środku chodnika. Panie będąc wówczas na promadzie zobaczyły to dziwne zjawisko, zaczęły dłużyć parasolkami w otworze, a przekonawszy się nareszcie, że to ciepła woda — nuż w te pędy do zarządcy zakładu (...) z radosną wiadomością, iż odkryły źródło ciepłej wody! Oczywiście, rzecz to niemałej wagi dla Krynicy i całego kraju! Krynica będzie drugim

Karlshadem przynajmniej! Ojciec mój przyszedłszy na miejsce w wielkim gronie pań (...) domyślił się co się stało, lecz pozostawił wszystkich w tej pewności. Panię odkrywczynię były zachwycone! Trwało to jednak niedługo, gdyż po odejściu ojca mojego, nadszedł wkrótce jeden ze stróżów palących pod kotłami w łazienkach i ten zdradził mimo woli tajemnicę ciepłego źródła!

(Bronisław Babel, „Wspomnienia z Krynicy, Nowy Sącz 1986 r.”)

DOM GOTYCKI

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zapracowało na swoją renomę. Wystawy zmienne prezentowane w Galerii „Dawna Synagoga” i w jednej z sal „Domu Gotyckiego” przy ul. Lwowskiej zyskały sobie zasłużone uznanie nie tylko w gronie lokalnej publiczności. Znane są w skali ogólnopolskiej, a poziom artystyczny i ranga sprawiły, że Muzeum jest instytucją poważaną.

Wystarczy wymienić tylko niektóre naprawdę znakomite wystawy: „Biały okres w twórczości W. Weissa” (1990), „Malarstwo St. Szafrana” (1990), „Moje drogi malarstwa — Wł. Jaroński (1990/1991), „Stanisław Rodziński — malarstwo” (1991), „Duch epoki, czyli I wojna światowa trwa do dziś” (1991/1992), „Sztuka gotycka ziemi sądeckiej” (1992), „Nowy Sącz — jego dzieje i pamiątki” (1992).

W dziale oświatowym Muze-

um podano mi, że w 1992 r. zwiedzających było ok. 32.000! Najwięcej było młodzieży, co jak sądzę jest faktem krępującym. Największa frekwencja wypadła w 1989 r. ok. 52000 osób.

Ozdobą i chlubą Muzeum Okręgowego jest bogaty zbiór sądeckiej sztuki cechowej od XIV wieku; dawnej sztuki ludowej XVIII-pocz. XX w., oraz wyjątkowy i piękny dział Sztuki Cerkiewnej, które składają się na stałą ekspozycję prezentowaną w „Domu Gotyckim”. Z przewodnika „Dom Gotycki w Nowym

Sączu” rzeczowo napisanego przez **MARIĘ TERESĘ MASZCZAK** zaczerpnąłem garść informacji o dziele sztuki cerkiewnej. Znajdują się w nim dwie ikony reprezentujące „(...)mistrzowski poziom klasycznego nurtu malarstwa ikonowego swych epok (...): XV-wieczna „Matka Boska Hodigitria” z Nowej Wsi i „Św. Mikołaj” z Binczarowej z pocz. XVI w. „Ikony — wizerunki Boga — Chrystusa, Jego Matki i świętych mają w sposób doskonały oddać jedność cech ludzkich z nadprzyrodzonymi”.

W zbiorze zwraca szczególną uwagę ikonostas, który był ścianą grupującą ikony, zamykającą nawę na wprost wejścia, oddzielającą pomieszczenia dla wiernych od ołtarza właściwego.

Drugim „mocnym akcentem” stałej ekspozycji w „Domu Gotyckim” jest bogaty zbiór akwarel, rysunków i gwaszy Nikifora. Ponad 200 akwarel ofiarowali Mu-

zeum Anotni Wolff i Witold Kuczyński. Zakupów dokonywano także od samego autora i od osób, które nabyły prace Nikifora Krynickiego, urodzonego prawdopodobnie w 1895, zmarłego natomiast 10 X 1968 roku.

Dom Gotycki, tradycyjnie nazywany Domem Kanoniczym wzniesiony na pocz. XIV w. zdobył trwałe miejsce na mapie kultury artystycznej Nowego Sącza, propagowaniem wartości nieprzemijających tkwiących w dziele sztuki, szczególnie w dziele sztuki sakralnej, której przykłady możemy podziwiać w kameralnych salach Muzeum.

Tutaj w ciszy, stykając się z „sakrum” zmaterializowanym w obrazach i rzeźbach, możemy sobie pozwolić na chwilę zadumy i refleksji nad sobą, otaczającą nas rzeczywistością, co — jak sądzę — tak potrzebne jest w szarży dnia.

RYSZARD MIŁEK

W BWA

PETER POLLAG

W lutym, w sądeckim BWA, pokazano obrazy słowackiego malarza **PETERA POLLAGA**. Można było zobaczyć płótna dużych formatów i niewielkie obrazy, które w dźwięcznej, muzycznie zestrojonej gamie barwnej wydały mi się najlepsze na tej wystawie.

Zachłystnięcie się wolnością, otwarte możliwości malarstwa improwizacji na pewno zaważyły na „charakterze pisma” tego malarstwa. Ale czy w sposób pozytywny?

Nie znam obrazów wcześniejszych artysty, więc trudno mi wyrokować jak ewoluowała jego sztuka. Obrazy które oglądam, zwłaszcza te dużego formatu, stanowią dla mnie kolorystycznie brzmiać glucho i agresywnie ścianę, której malarzki sens wymyka się mojej wrażliwości i wyobraźni. Czy tylko mojej? Dyktatura mody, która spłaszcza gusty i zamazuje indywidualizm odbioru dzieła sztuki nakazuje zachwycać się wszystkim, byle było nowoczesne

i niekonwencjonalne. Frazeologia i pusta retoryka stanowią jej nieodłączną oprawę. Ale zawsze warto zapytać o co tutaj chodzi? Czy zawiła

egzegeza malarzkiego znaczenia obrazu ma być podstawą jego odbioru?

Podoba mi się zdanie Nabokova, który mówił, że gdy przebiegają mu ciarki po grzbiecie, rozpoznaje wówczas, że ma do czynienia z autentycznym dziełem sztuki. Wierzę, że byli tacy którzy oglądając obrazy Petera Pollaga doznali takich wrażeń. Sądząc po wpisach do książki pamiątkowej było ich sporo. Co do tych ludzi trafiło z tego malarstwa? Różnorodność stosowanych technik i rozwiązań plastycznych, swobodne asocjacje treściowe, ideowe, moralne, polityczne zawarte chociażby w tytułach obrazów?

A może jeszcze inaczej. Epoka wulkaniczna ma sztukę wulkaniczną — piszą krytycy malarstwa współczesnego. I może na takich falach odbierali malarstwo Petera Pollaga niektórzy widzowie, którzy odwiedzili Salon BWA w lutym 1992 roku?

Ryszard Miłek

Spotkania z X Muzą

Ostało nam się w Sączu (przynajmniej na razie) tylko jedno kino. „Kolejarz” zaprasza w soboty, niedziele i poniedziałki na godz. 17 i 19.

Od 27 lutego do 1 marca wyświetlany będzie amerykański thriller pt. „Kosiarz umysłu”. Obraz, reżyserowany przez Breta Leonarda powstał w oparciu o powieść mistrza grozy Stephena Kinga („Lśnienie”, „Carrie”, „Lunatycy”, „Misery”).

W „Kolejarzu” odbywają się również w każdą środę o godz. 19.15 seanse Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Bufory”. W marcu przygotowano m.in. tak znane dzieła, jak „Ucieczka gangstera” Sama Peckinpaha (10 III) czy „Widmo wolności” słynnego Luisa Bunuela (24 III). (de-wu)

Warsztaty teatralne

„Bufory” (funkcjonujące przy Miejskim Ośrodku Kultury) organizują wakacyjne obozy dla dzieci i młodzieży. Miłusińscy, 6 — 12 lat, spotkają się w dniach 28 VI — 17 VII w stolicy harcerskiej w Koszarzyskach. W programie m.in.: plawienie się w basenie w „Perle Południa” w Rytrze, wycieczki piesze i autokarowe, „wypad” na Słowację, gry i zabawy terenowe. Ratalne wpłaty na obóz przyjmowane są od dziś w lokalu „Buforów” (Aleje Batorego 81, tel. 219-16).

Pociechy w wieku 12 — 16 lat wyznaczają sobie spotkanie w Rytrze. Tam, nieopodal „Perły Południa”, młodzi miłośnicy teatru skonfrontują się dokonania z rówieśnikami. Atrakcje jak powyżej. (de-wu)

OFERTA

Działający przy Domu Kultury Kolejarsza Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego zaprasza na inscenizację „Zemsty” (piszemy o niej na kolumnie 8). Sztuka ta stała się w roku 1947 inauguracyjnym, powojennym przedstawieniem teatru. W marcu sześć kolejnych spektakli „Zemsty”, zrealizowanej przez **ANDRZEJA HOROSZKIEWICZA**.

JANUSZ MICHALIK jest reżyserem utworu Thomasa Bernharda pt. „Komediant”. W dniach 27 II — 6 III zaprezentowany on zostanie w sali Miejskiego Ośrodka Kultury. Obejrząc będzie też można dwa monodramy Bogusława Schaeffera: „Raj eskimosów” i „Kwartet dla jednego aktora”, a także spektakl Leona Kubali pt. „Infekcja, czyli spór o życie”, dotykający drażliwego problemu eutanazji. Szczegóły w afiszach.

27 lutego program działającej przy Młodzieżowym Domu Kul-

tury grupy „Heca 2” obejrzą mieszkańcy Rożnowa. Inszenizacja pt. „Śpieszmy się kochać ludzi”, przedstawiona będzie również w nowosądeckim DKK. Gościem placówki będzie Teatr Polski z Warszawy. 2 marca w budynku przy Alejach Wolności o godz. 8 i 12 zobaczymy spektakl pt. „Między mną a tobą”. Widowisko dzień później zaprezentowane zostanie w sali kina „Kolejarz” o godz. 9.30 i 11.00. Wśród wykonawców, m.in. **JERZY KAMAS**.

Warto powiadomić sądeczan, że „Heca 2” pomaga najuboższym dzieciom z naszego miasta. Ich trzy występy charytatywne, a także Zespołu Tanecznego „O'key”, „Studia piosenki”, chóru „Scherzo”, zespołu instrumentalno-wokalnego przyniosły 8 mln zł. Pieniądze te wykorzystane zostaną na pokrycie kosztów pobytu wybranych uczniów klas 3, 4, 5 w Sidzinie w dniach 16 — 22 marca. (de-wu)

kulturalna

KLD w Nowym Sączu

Nie będziemy grzebać w teczkach!

— Nasze szeregi są otwarte. Nie zamierzamy agitować. Niech przyjdą ci, którzy chcą się zorganizować w nowoczesnej partii, by działać na rzecz zmian ekonomicznych, gospodarczych. Nie będziemy wertować teczek, lustrować, grzebać w życiorysach. Chcemy tworzyć coś nowego, lecz nie na zgłiszczach tego, co do tej pory zrobiono. Niektórzy politycy uważają, że najpierw trzeba wszystko wyciąć w pień, a potem dopiero można budować „nowe”. Takie myślenie uważamy za nie tylko błędne, ale nawet niebezpieczne dla naszego kraju — mówi ANDRZEJ CZERWIŃSKI, prezes firmy „AWA” od niedawna przewodniczący Wojewódzkiego Oddziału Kongresu Liberalno-Demokratycznego w Nowym Sączu. Prócz niego w skład zarządu weszli: JAN MAJOCH (wiceprzewodniczący, szef firmy „MAJAN”), ZBIGNIEW SKRZYPIEC (sekretarz, wicedyrektor MPGKiM), JÓZEF SPIECHOWICZ (burmistrz Piwnicznej) i gorliczanin JÓZEF WOJTAS.

Kilka miesięcy trwały przygotowania do utworzenia w Nowym Sączu oddziału KLD. Dziś skupia on nieco ponad 40 osób. Liberalowie z Nowosądeckiego chcą tworzyć program dla naszego regionu. Nie chcą się zajmować wielką polityką, ideologią. Nie chcą głosić pustych frezów, walczyć z kimś czy przeciw komuś.

W naszym turystycznym regionie — dodaje Andrzej Czerwiński — trzeba uczynić wszystko, by właśnie turystyka stała się prawdziwą gałęzią gospodarczą, przynoszącą dochody poszczególnym miejscowościom, a także ich mieszkańcom. Opowiadamy się za decentralizacją władzy, postawieniem na regionalne samorządy. Jako radny widzę, że władza centralna chętnie zrzuca na barki gmin coraz to nowe zadania, nie dając ani instrumentów do ich realizacji, ani środków finansowych.

Dodajmy, że pomoc w organizacji Kongresu w Nowym Sączu okazał krakowski poseł WALDEMAR PÉLÉC.

(pg)

KRÓTKO...

Blisko 80 osób przystąpiło do założonego niedawno Sądeckiego Stowarzyszenia Absolwentów UJ. Dominują przedstawiciele palestry. Na pierwszym walnym zgromadzeniu przyjęto program i wybrano zarząd. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie sekretarza miasta MACIEJA KURPA.

Solidny i przestronny „trezor” — skarbiec sejfowy, otworzył Bank Przemysłowo-Handlowy w Nowym Sączu. Tu walałom i precjozom będzie bezpieczniej niż w domowych zamkach bieliżniarki. Same drzewa, producent nazwał je „lekkimi”, ważą ok. 2,5 t. W zabieganiu o klienta BHP zdobył kolejne punkty wyprzedzając pozostałą szóstkę banków — konkurentów.

Do zasygnalizowanych tematów wrócimy w kolejnym numerach.

Mądrej głowie...

Najważniejsze — myśleć

Potoczna, powszechna, definicja pojęcia „logika” brzmi: poprawne myślenie, sensowność, zdrowy rozsądek. Termin wywodzi się greckiego „logikos” i znaczy: zgodny z rozumowaniem.

Najważniejszym przykazaniem również języka jako instrumentu komunikowania (się) społecznego jest sensowne, zgodne z rozumowaniem, wyrażanie myśli. Ich nośnikami są słowa, tedy one muszą być właściwie, tzn. zgodnie z normą językową i logiką, dobierane.

Otóż „humor zeszytów” i „figlarna stylistyka” intencji tej są pełnym zaprzeczeniem. Niedorzecznych, nielogicznych struktur słownych można by uniknąć, gdyby piszący (i mówiący) zechciał chwilę uwagi poświęcić treści i zakresowi słowa. Bez dostatecznej znajomości semantyki logicznej (pola znaczeniowego słowa), niemożliwe jest prawidłowe wiązanie elementów wypowiedzi. Bo czyż można budować jakkolwiek obiekt architektoniczny, nie poznawszy uprzednio istoty strukturalnej np. „wielkiej płyty”, pustaka, cegły, „zbroje-

niówki” czy „zaprawy” murarskiej?...

Każda wypowiedź (tekst, komunikat) jest taką swoistą budowlą językową. Czytam w pewnej profesjonalnej gazecie, że „koszty drożęją”; przecież „koszt” może się albo zwiększać, albo zmniejszać, ale nigdy... „drożęć” czy „tanieć”. Dziennikarz pisze dalej, że „mówcy zwrócili główną uwagę na to zagadnienie”. Tu nasuwa się proste pytanie: czy jest „główna uwaga”? Jeśli jest, to muszą być i poboczne. A „pobocznych uwag” nie ma. Jak więc napisać (czy powiedzieć)? Po prostu: „mówcy zwrócili uwagę głównie na zagadnienie...”. W informacji o tzw. pustostanach mieszkaniowych: „... a w mieście stoją aż trzy nie zamieszkane bloki”. Mowa o krzysie mieszkaniowym, gdy jednocześnie stoją „nie zamieszkane bloki”. Blok „zamieszkały” to taki, w którym nie ma pustostanów, jest on w pełni „zasiedlony”. Natomiast „zamieszkały” odnosi się do człowieka, lokatora, najemcy mieszkającego w danym bloku, domu, osiedlu czy regionie.

ANTONI KIEMYSTOWICZ

ZDERZENIA Z PARAGRAFEM • ZDERZENIA Z PARAGRAFEM

Jacek M. wyrastał w miarę w komfortowych warunkach. Ojciec wziął bowiem „sprawy w swoje ręce” i w stosunkowo krótkim czasie powiększył w sposób znaczny rodzinny majątek. Jacek nie sprawiał kłopotów wychowawczych i w tej sytuacji systematycznie otrzymywał „kieszonkowe”. Pieniądże zawsze robią, nawet podświadomie, wrażenie. Jacek miał więc uprzywilejowaną pozycję w klasowej społeczności. Ale wśród kolegów byli też tacy, którzy niezbyt łaskawie spoglądali na tego, co to ma wszystko, tym bardziej, że sami nie mieli na podstawowe zachcianki.

Artek i Jacek spotkali się pewnego dnia „na papierosowym dymku” i poczęli się zastanawiać, w jaki sposób wejść w posiadanie przyzwoitej gotówki, która pozwoliłaby im godnie zaprezentować się w miejscach zbiórki młodzieży, czyli na fliperach i dyskotekach. I choć myśleli intensywnie, nie przez dłuższy czas wymyśleć nie mogli. Wreszcie Artek wpadł na prosty pomysł. Dużo pieniędzy ma przecież Jacek.

Jak je od niego wydostać?

Do domu Krzyśka P., który w budowlanym fachu mięśnie trenował, przybył z niezapowiedzianą wizytą kolega Jarek. Najpierw pogadali o czymś mało ważnym, po czym Jarek przystąpił do meritum sprawy. Oświadczył Krzyśkowi, że w jego szkole jest chłopak mający sporą „kasę”, którą cośkolwiek należałoby pomniejszyć. Plan był prosty. Zadaniem Artka i Jarka miało być „wystawienie tego gościa na cel”, zaś Krzyśiek miał dopełnić reszty, czyli zastraszyć go i odebrać pieniądze. Wynajmowany do roboty „o dzieło” miał trochę wątpliwości, jednak gotówkowe miraży przeważały szale.

Oznaczono dzień Krzyśiek i Jarek obserwowali szkołę. Wśród wychodzących był też Jacek M., który

odpowiednio sterowany przez brata Jarka znalazł się w miejscu dogodnym dla napastników. Po sprawdzeniu, iż teren jest czysty, Krzyśiek mógł przystąpić do działania. Akcja rozegrała się po myśli rozbojowca. Przystawił do brzucha ofiary nóż, wygłosił klasyczną formułę, by ofiara nikomu i nigdy nie zgłosiła o napadzie, i szybko wypuścił kieszonkę napadniętego. Nie przeciwdziałal on prawie wcale, nie próbował wzywać pomocy. Po paru sekundach operacja była zakończona. Krzyśiek, ukradłszy pieniądze, błyskawicznie zniknął w jednej z przechodnich bram ulicy Jagiellońskiej.

Napad opłacił się. Pieniądzy było tyle, iż całe towarzystwo operacyjno-wykonawcze napadu, mogło udać się na dyskotekę do Czchowa, gdzie ponoć można znaleźć najlep-

sze warunki do zabawy i tam brylować w towarzystwie.

Po jakimś czasie Jarek doszedł do wniosku, że napad należy powtórzyć. Efekty rozboju były jednak żadne, gdyż wcześniej młody M. utracił posiadane pieniądze na grze w fliperach. Zdesperowany Krzyśiek, który i w tym wypadku był bezpośrednim wykonawcą, zdecydował się samorzutnie na zabranie Jackowi legitymacji. Miało to być gwarancją, że ofiara wyasygnuje parę setek i przekaże je napastnikom za trud włożony w akcję.

Przy próbie przejścia gotówki Krzyśiek został błyskawicznie obezwładniony i niebawem znalazł się w policyjnym samochodzie. Zabawa w napady z użyciem niebezpiecznego narzędzia została przerwana. Sprawcom wymuszeń rozbójniczych grożą poważne konsekwencje prawne. Tak skończyły się sny o „wielkich” pieniądzach i brylowaniu w towarzystwie Krzyśka, Jarka i innych.

CZESŁAW MICHAŁEC

NOŻOWNIK DO WYNAJĘCIA

Konkurs, konkurs, konkurs

Dziś drukujemy DWA OSTATNIE PYTANIA, pierwszej serii konkursu naszej redakcji i Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury Niemieckiej Polacy — Niemcy. **TERAZ CZEKAMY NA ODPOWIEDZI!** Wśród osób, które nadesłały na adres Stowarzyszenia (33-300 Nowy Sącz, ul. Szwedzka 2, z dopiskiem „konkurs”) komplet — ośmiu — prawidłowych odpowiedzi wraz z 3 różnymi kuponami z „Głosu” rozlosujemy: aparat fotograficzny „ko-

RFN, na czele którego stał czołowy polityk SPD, późniejszy laureat pokojowej nagrody Nobla (1971). Podczas wojny był on uczestnikiem antyfaszystowskiego ruchu oporu i zmuszony był ukrywać się w Norwegii i Szwecji. Po wojnie wielki autorytet moralny w międzynarodowym świecie politycznym. Zmarł w 1992 r.

— Jak się nazywał kanclerz RFN, który pod koniec lat 60-tych zainicjował aktywną politykę pojednania między Polską a RFN?

Niemcy — nasi sąsiedzi

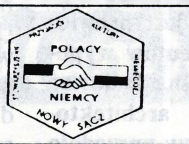
dak”, tom „Kroniki”, zestawy napojów, nagrody pocieszenia. Nagrody fundują: „Foto-Mikron”, ZNTK, „Budimex”, „Baritpol”, Wyższa Szkoła Biznesu. Na koperty czekamy do 10 marca! Kolejna edycja naszego quizu: „Niemcy — nasi sąsiedzi” — w kolejnym „Głosie”

PYTANIE NR 7. Punktem zwrotnym w powojennej historii stosunków polsko-niemieckich stało się podpisanie traktatu między Polską a RFN w 1970 r. Stało się ono ukoronowaniem naszej polityki wschodniej podjętej przez ówczesny rząd

Pytanie nr 8. Miasto, w którym urodził się J.W. Goethe określa się mianem „duchowej stolicy” Niemiec, chociaż metropolia nad Menem nie była nawet stolicą żadnego z niemieckich landów. Tutaj jednak, w 1848 r. obradowało ogólno-niemieckie zgromadzenie narodowe. Dziś miasto jest głównym ośrodkiem ekonomicznym Niemiec (giełda, ponad 400 banków) i ważnym centrum kulturalnym. Odbywają się tu, rokrocznie największe na świecie Międzynarodowe Targi Książki.

— W którym mieście urodził się Johann W. Goethe?

Kupon
nr. 4



UWAGA SPOŁECZNYCY!

ANIMATORZY ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH

Rozwój demokracji najlepiej mierzyć rozwojem pozarządowych, społecznych działań i instytucji na szczeblu lokalnym. Zazwyczaj jednak temu, co lokalne, trudno przebić się na zewnątrz. Często realizacja ważkich inicjatyw napotyka poważne trudności przez brak nagłośnienia, porozumienia z innymi organizacjami — potencjalnymi sojusznikami.

Redakcja miesięcznika „Asocjacje”, pisma wydawanego specjalnie dla polskich organizacji pozarządowych, regularnie publikuje informacje dotyczące działalności fundacji, stowarzyszeń, klubów, grup nieformalnych. Chcąc dotrzeć do jak największej liczby inicjatyw przede wszystkim lokalnych, opisać je, upo-

wszechnić osiągnięcia, przestrzec przed niebezpieczeństwami, redakcja „Asocjacji” prosi wszystkich zainteresowanych o nadsyłanie materiałów dotyczących ich działalności. Drukujemy: informacje, adresy, dane o instytucjach wspierających ruch fundacyjno-stowarzyszeniowy, omówienia realizacji ważniejszych inicjatyw społecznych, informacje o kursach dla działaczy fundacji i stowarzyszeń etc. Prowadzimy również bank danych o organizacjach pozarządowych.

Chcielibyśmy, aby informacja o Państwa organizacji znalazła się również na łamach „Asocjacji”.

Nasz adres:

„Asocjacje”, Biuro Informacji o Fundacjach i Stowarzyszeniach, 00-054 Warszawa, ul. Jasna 22 (tel. 27 21 31, fax: 27 83 56)

PRZYKRE ROZSTANIA

Odwiedziły mnie siostry PCK. To znaczy — BYŁE siostry.

PCK jest biedny. W naszym województwie straciło więc pracę ok. 600 kobiet na codzień chodzących od domu do domu, podających lekarstwa, robiących zakupy, pranie, smażących jejcznice, sprzątających... tym, którzy sami robić tego nie mogli: starcom i inwalidom pozbawionym rodziny, albo o których rodziny „zapomniały”. Dopiero po ich śmierci „przypomną sobie”: podziela meble, złote pamiątki, skwapliwie podrapczą do PZU, ZUS...

Wypowiedzenia — rzecz przykra, ale kiedy się firma „sypie”, to i konieczna. PCK nie ma tych funduszy co dawniej. Musiał ludzi zwalniać. I nie o tym tu mowa, ale o tym — JAK.

BYŁA SIOSTRA I:

— Najpierw otrzymałam świadectwo pracy, w którym napisano, że byłam zatrudniona w PCK do 28 lutego 1993. Później — wypowiedzenie, z którego wynikało, że moja praca w PCK kończy się 31 grudnia 1992. Więc które pismo jest w końcu ważne? I o co tu chodziło? O to, żeby nam nie dać ekwiwalentu na tego roczny urlop. Żebyśmy się na odchodne przypadkiem nie wzbogaciły? Pracowałam w PCK ponad 12 lat. Mam dzieci. Każdy grosz się dla mnie liczy. — Skąd mam wiedzieć, kiedy znów będę pracować? To nie pazerność z mojej strony, to kwestia przeżycia do lepszych czasów. Jeżeli nadejdą...

BYŁA SIOSTRA II:

— Wiem, że są dla nas pieniądze. Ktoś wiedział, że prawo jest prawem i że zwalnianemu pracownikowi też się coś należy. Więc gdzie one są? Naprawdę nie rozumiem, dlaczego wycofuje się świadectwa pracy, w których jest data 28 lutego i wręcza się

nam podobne, ale z których wynika, że w PCK nie pracujemy od 31 grudnia 1992? Przecież to jest dokument, ważny dokument, potrzebny do przedłożenia w innym zakładzie, potrzebny do emerytury. Ktoś go podpisuje. Ktoś ważny. Czy nie zdaje sobie z tego sprawy, że gwałci prawo? Ma 6 milionów pensji (ja miałam jedną trzecią tego), samochód, którym sam jeździ i niewiele do roboty. Ale na to są pieniądze. Tylko dla nas nie ma... Czy tak ma wyglądać nowa Polska? Ta, która nam się śniła po nocach?

Mówi prezes Zarządu Wojewódzkiego PCK ANDRZEJ ORCHEL:

— PCK dotychczas mieścił się w pionie Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, teraz podlega Ministerstwu Pracy i Opieki Socjalnej, które nie ma dla nas tyle pieniędzy co dawniej. Zwolnienia były więc konieczne, ale nie nastąpiły nagle. Wszyscy widzieli, że się na to zanosi. Podpisaliśmy umowy z 17 gminami w województwie, w wyniku których objeśliśmy opieką potrzebujących ludzi. Inne gminy postanowiły rozwiązać ten problem na własną rękę. A ekwiwalent? Naszym zdaniem się nie należy, skoro w 1993 roku siostry nie przepracowały ani jednej dniówki. I to nie jest nasz wymysł czy złośliwość, ale taka jest prawna interpretacja stosownych przepisów.

Czasy są ciężkie dla wszystkich i stawiają ciężkie wymagania. Trudno jednak nie oprzeć się refleksji, że nie umiemy się rozstawać. Bywa, że pracownik jest wyrzucany za drzwi, jak łachman i bywa, że sam odchodzi, trzaskając drzwiami. A często z płaczem i poczuciem krzywdy. No i sądy mają zajęcie. Tym razem też tak będzie.

Czy nie dało się tego uniknąć?

JACEK ZAREMBA

„A ja chciałam Twoje ręce
Ocalić od zapomnienia.”

(K.I. Gałczyński)

KRYSTYNIE GRYNDZIE

...w 70. rocznicę urodzin, naszej najdroższej Mamusi,
Babcia, Prababci — długich, zdrowych i słonecznych lat
życzą

córki i synowie,
synowie i zięciowie,
wnuki i prawnuczka

MATRYMONIALNE

Wartościowy, po pięćdziesiątce, pogodny, uczciwy, wysoki, materialnie niezależny, z domem — pozna uczciwą, miłą panią, dobrego serca (do lat 46), katoliczkę, może być z dzieckiem. Oferty „Głos Sądecki”, Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6.

Kiedyś, na pięknym stadionie Dunajca, mecz rozgrywali piłkarze **KAZIMIERZA GÓRSKIEGO**, którzy przed pamiętną Olimpiadą w Monachium rozgromili rumuński zespół „Juil Petrosani” 7-1, a **WŁODZIMIERZ LUBAŃSKI** strzelił 4 gole. W tym czasie sukcesy odniosła również i futbolowa drużyna Wojskowo-Cywilnego Klubu Sportowego. Czołowymi zawodnikami byli **Fałowski, Bodziony, Machowicz, Oberjanek, Mandryk, Stomka, Flakowicz, Lach**. Wielkich odkryć personalnych dokonano wszak w istnieją-

Nowym Sączu **WOJCIECH GAWRONSKI, JAN FRĄCZEK, RYSZARD SERGUGA, ZBIGNIEW LEŚNIAK i MACIEJ RYCHTA**.

Sporo sukcesów przyniosła klubowi działający dzięki pasji prezesa **RYSZARDA GURBOWICZA** i trenera **DARIUSZA ZIARNO** także sekcja saneczkarstwa. To tutaj wychowali się bobsleiści-olimpijczycy **STEFAN CIAPAŁA, JÓZEF SZYMAŃSKI, ALEKSANDER HABELA i JERZY OLESIAK**, saneczkarze, medaliści mistrzów świata: **BARBARA GORGOŃ, RYSZARD PĘDRAK, STA-**

WCKS „Dunajec”

cym od roku 1945 klubie dopiero w ostatnich latach. W futbolowy świat ruszyli z „Dunajca” srebrni medaliści olimpijcy **Aleksander Kłak i Piotr Świerczewski**, a także **Rafał Nowaczyk, Janusz Świerad i Rafał Smoleń** (dwaj ostatni do „Igloopolu” Dębica).

„Dunajec” to jednak przede wszystkim kajakarstwo górskie. Pod okiem małżeństwa **KINGI i WŁADYSŁAWA OLCZAKÓW** trenuje mistrz świata juniorów **GRZEGORZ SIEROTA** i równie utalentowany **JERZY SANDERA**. W historii klubu złotymi głościami zapisał się zwłaszcza rok 1972, kiedy to na Olimpiadzie wystąpili: sportowiec 700-lecia w

NISŁAW PACZKA, LUCJAN KU-DZIA, ANNA CZAJA, ZDZISŁAW JANISZ czy **RYSZARD ORACZ**.

Siatkarze, toczą boje na III-ligowych parkietach. Wychowankami Dunajca są m.in. reprezentantki Polski **WACŁAW GOLEC** (występuje obecnie w Hiszpanii) oraz **JANUSZ FAŁOWSKI** („Płomień” Sosnowiec) i **RYSZARD KUMOR** (BBTS Bielsko).

Prezes Gurbowicz oblicza, że roczne potrzeby klubu sięgają kwoty pół miliona zł. Tymczasem z Urzędu Wojewódzkiego „Dunajec” otrzymał 70 milionów, z Miejskiego — 40. Skąd wziąć brakującą resztę? Oto problem numer 1 WCKS-u.

Wykorzystać szansę

Kierownik I drużyny piłkarskiej seniorów **ANDRZEJ BARTOSIK** powiedział nam:

— *Po pierwszej rundzie rozgrywek klasy okręgowej podopieczni trenera **JAROSŁAWA MIGACZA** znajdują się w tabeli na drugim miejscu. W tym sezonie regulamin zakłada stworzenie grupy złożonej z ośmiu najlepszych zespołów (4 z ligi sądeckiej i 4 z podhalańskiej), z których jeden wystąpi jesienią w IV lidze. Chcemy wykorzystać swą szansę i wywalczyć awans. Do 15 osobowej kadry, której trzon stanowią rutynowi piłkarze: **GRZEGORZ JURKOWSKI, JAN BOGDAN-SKI, KRZYSZTOF MASŁANKA, WIESŁAW BOREK, ANDRZEJ NIEWIAROWSKI, ROBERT TA-***

***LAR** czy **GRZEGORZ KUŻMA** do-koptowaliśmy kilku utalentowanych juniorów. Zawodnicy trenują na własnych obiektach. Chcielibyśmy wzmocnić skład **TOMASZEM FAŁOWSKIM i JERZYM KO-CIOŁKIEM**, którzy nie mieszczą się w pierwszej drużynie „Sandecji”. Rozmowy z klubem są w trakcie sfinalizowania.*

*Mam nadzieję, że nawiążemy do tradycji i że na stadion przy ulicy Kościuszki znów przyjeżdżać zaczną bardziej markowe drużyny z województw tarnowskiego i krakowskiego. Liczymy też na wychowanie zawodników na miarę **Kłaka, Świerczewskiego, Świerada**. Na to jednak trzeba czasu i cierpliwej, systematycznej pracy trenerów. (dan)*

UNIWERSJADOWY SUKCES

Jedno nie ulega wątpliwości: rozgrywana po raz drugi w Zakopanem XVI Zimowa Uniwersjada okazała się wielkim sukcesem organizatorów. Sprawny przebieg konkurencji, gościnność gospodarzy, znakomite przygotowanie sportowych aren, podkreślane były na każdym kroku przez zawodników-studentów, trenerów, międzynarodowych działaczy. M.in. sekretarz generalny FISU **ROCH COMPANA** powiedział:

— *Wszystko było w najlepszym porządku, poszczególne konkurencje przebiegały bez problemów, ekipy na nic się nie uskarżały.*

Prezes wspomnianej organizacji **Włoch PRIMO NEBIOLO** stwierdził wręcz, że nie widzi przeszkód, by w przyszłości Zakopane było organizatorem zawodów o Puchar Świata, mistrzostwo naszego globu, a nawet Olimpiady (sic!).

Jest więc powód do satysfakcji...

Widzom przypadły szczególnie do gustu uroczystości otwarcia i zakończenia Uniwersjady. W tej pierwszej uczestniczył prezydent RP **LECH WAŁĘSA**, w drugiej jego wysłannik **MIECZYSLAW WACHOWSKI** oraz prymas Polski ks. kardynał **JÓZEF GLEMP**. Ten ostatni, w przemówieniu, nawiązał do ostatniej pielgrzymki papieża **JANA PAWŁA II** do ojczyzny, wypowiadając słowa: — *Bogu dziękujecie, ducha nie gościście...*

Dopisała również pogoda. Jeszcze na kilka dni przed inauguracją zmagania istniały poważne obawy, czy impreza dojdzie w ogóle do skutku. Na szczęście w ostatniej chwili niebo okazało się łaskawe, sygnęło śniegiem, zlapał mróz, ustał wiatr halny. Nic nie stało na przeszkodzie w rozpoczęciu zawodów.

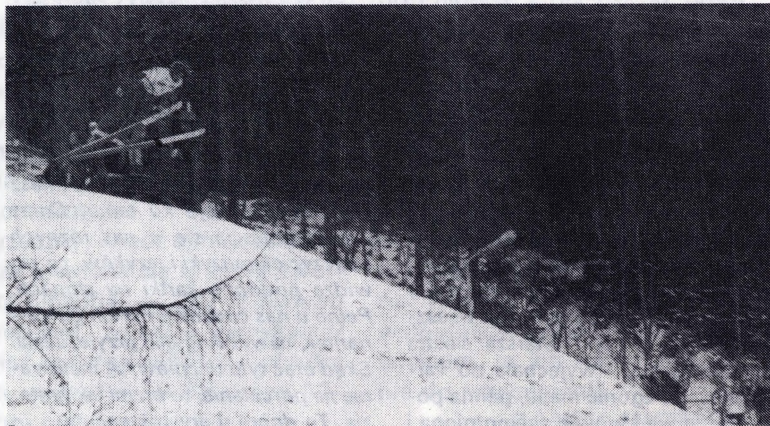
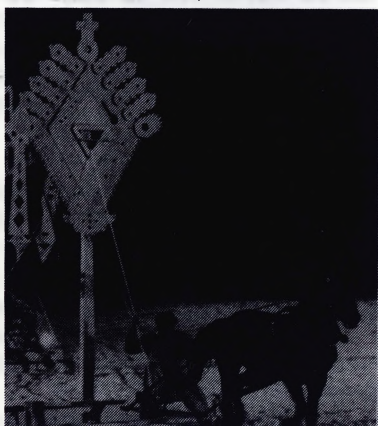
Jeśli chodzi o cenę sportowych dokonań Polaków, to i w tym przypadku nie można narzekać. Brakło wprawdzie złotego krążka, ale mało kto liczył na 5 medali naszych reprezentantów. Drugie lokaty dwuboisty **STANISŁAWA USTUPSKIEGO** (do najwyższego stopnia podium brakło ledwie kilkunastu sekund), biathlonistki **AGATY SUSZKI**, skoczka **BARTŁOMIEJA GĄSIENICY-SIECZKI** oraz trzecie miejsca drużyny skoczków i biegacza **ANDRZEJA PIOTROWSKIEGO** to właściwe odzwierciedlenie pozycji rodzimych sportów zimowych w światowej hierarchii. Tak na dobrą sprawę, to zawiedli tylko narciarze-alpejczyści i hokeiści.

Klasyfikację drużynową Uniwersjady wygrali dość niespodziewanie Japończycy (6 złotych, 8 srebrnych i 4 brązowe medale), w pokonanym polu pozostawiając Rosję, Chiny i USA. Polacy na 16 pozycji (przed Finlandią!).

Gwiazdą imprezy był bez wątpienia przedstawiciel short tracku (to bardziej emocjonująca odmiana jazdy szybkiej na lodzie) **JOO-HO LEE** z Korei Płd., zdobywca czterech złotych i jednego srebrnego krążka, Miss Uniwersjady uznano jego rodzaczkę, alpejkę **KIM NA MI**. Tytuł pierwszej wicemiss przypadł Słowaczce — **VERZE PORACOWEJ**, zaś drugiej — Polce **MAŁGORZACIE MOCHYLI**.

XVI Zimowa Uniwersjada przeszła do historii. Studenci-sportowcy następnego rande-vous wyznaczili sobie w hiszpańskiej miejscowości Jaca.

DANIEL WEIMER



Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, godz. 13. Na chodniku przed wystawą sklepu z zabawkami siedzi szczerze opatulony, w nie pierwszej czystości płaszcz, około 35-letni mężczyzna. W ramionach tuli kilkuletnie dziecko o trudnej do określenia płci. Co jakiś czas sięga za pazuchę, wyciąga obwarzanka i karmi małego (małą?). Chucha w ręce, zdaje się nie reagować na otaczającą go rzeczywistość. Przed osobnikami kartka z przyczepionym obrazkiem świętym (zachowujemy oryginalną pisownię): „*Jezdem z Jugosławii. Tam jest wojna. Serbowie zabili mi matkę, rzonę i jej brata. W Polsce nie mam co jeść i nie mam gdzie spać. Dziecko jeżdż chore na gruźlicę. Morze umrzeć. Pan Bóg i Marya proszą was o datkę. Polacy to nasi przyjaciele. Bóg zapłać*”.

Chojność „przyjaciół” niezbyt imponująca. Mężczyzna dzierży w dłoni zaledwie kilka tysiącłotowych banknotów. Kiedy podchodzę i wyciągam z kieszeni papierkę z podobizną Wyspiańskiego, przybysz z lekka ożywia się, podnosi prosząc wzrok. Do-

PRZYBYSZE

piero teraz zauważam, że karnacja skóry na twarzy jako żywa wskazuje na cygańskie pochodzenie. Na pytanie, skąd pochodzi, kręci przecząco głową, nie odpowiada również na indagację o imię. Wsuwam mu w rękę banknot i dopiero wówczas wskazuje palcem na siebie i cicho mówi: — *Ion, Rumunia...*

Nowy Sącz, dworzec kolejowy, godz. 21.00. Wśród zaginionych podróżnych bez trudu rozpoznać można cudzoziemców. Jest tu ich dziesiątki. Wyróżniają się Ukraińcy. Starannie, ciepłej ubraniu, w charakterystycznych futrzankach na głowach. Czują się swobodnie, może nawet zbyt swobodnie. Otoczeni mnóstwem plecaków, toreb, przeróżnych reklamówek, tobo-

ków żywo dyskutują, przeliczając uhandlowane pieniądze. Ignorują reportera.

— Idi odsjuda, u nas niet wremieni...

Kolonia Rumunów skupia się w rogu poczekalni. Nie śmiają zająć ławek, koczują na podłodze. W kilkunastoosobowej grupce rozpoznaję mego wcześniejszego rozmówcę. Tym razem dziecko jest na rękach młodej, zaniedbanej kobiety. Cyganie sprawiają wrażenie otepiałych, sennych. Ion najwyraźniej przypomina mnie sobie, wyciąga rękę. Niknie w niej kolejna „dycha”. Początkowo udaje, że nie zna języka rosyjskiego, później jednak podejmuje dialog.

— Dlaczego podajesz się za Jugosłowianina?

— Tam wojna, ludzie się ulitują, prędzej dadzą pieniądze.

— Chętniej daliby jedzenie, albo ubranie...

— My chcemy pieniądze.

— Skąd pochodzisz?

— Z Braszowa. To jest moja żona. Jesteśmy w Polsce już trzy tygodnie. Uzbieramy trochę pieniędzy, wymienimy na dolary i wracamy do Rumunii. Tyko nie mów nic policji, bo nas stąd przepędzą.

— Jeszcze jakoś nie przepędzili.

— To porządni ludzie, rozumieją nas.

— Nie wstyd wam żebrać?

— W Polsce jest teraz wszystko, ludzie są bogaci. A nas, Cyganów w Rumunii nie lubią...

To wszystko czego dowiedziałem się za 10 tysięcy. Ion daje do zrozumienia, że wywiad skończony. Wtula głowę w ramiona, zamyka oczy. Teraz będzie spał. Jutro znów siądzie z dzieckiem na Jagiellońskiej, by „robiąc” za Jugosłowianina liczyć na polskie miłosierdzie...

DANIEL WEIMER

19 maja 1910

Przyszła do naszego sklepu młoda nieznajoma w żalobie, o ujmującej powierzchowności. Speszona poprosiła ojca o wystawienie w witrynie kartki następującej treści:

„*Lwowianka uczy gry na fortepianie, malowania na porcelanie i udziała początków francuskiego za niską opłatą. Wiadomość na miejscu*”.

Długo spacerowała przed drzwiami, a weszła, kiedy sklep opuścił ostatni klient. Była zmieszana, skrepowana i ręce jej się trzęsły, gdy odezwała się do ojca. Wypieki wstydu uderzyły jej na policzki. Ojciec bardzo jej współczuł. Kartkę oczywiście zaraz przykleił na szybie i nawią-

przyjechała do Nowego Sącza, zachęcona namowami stryjenki. Z pobytu u krewnej jest zadowolona, ale zasoby po sprzedaży mebli i urządzenia z lwowskiego mieszkania wyczerpują się i musi znaleźć jakieś zajęcie. Co innego niż lekcje mogły wymyślić panna z dobrej rodziny?

Ojciec opowiadał nam o tym podczas obiadu i zainteresowaliśmy się losem lwowianki.

— Jak jej na imię — spytała Jadwiżka.

— Rita.

— Ach, co za poetyckie imię — westchnęła Dominika.

— Niepospolite.

— Bo ta panna jest niepospolita

Teoretycznie nie podzielałam opinii brata, ale też nie widziałam dużych szans na uzyskanie możliwości zarobkowych przez nieznajomą.

— Znasz jej stryjenkę, tato? — spytałam.

— Nie. To też jakaś zubożała dziewczeczka z Galicji wschodniej, chyba spod Brzeżan. Mieszka tutaj dopiero trzy lata. Rzadko chodzi do miasta z powodu bólu nóg. To ona zaproponowała pannie Ricie, żeby umieściła kartkę w naszym sklepie. Widać spodobał jej się sklep.

— Albo ty, tato. Jesteś taki dostojny i poważny. Wzbudzasz zaufanie.

— Oj, dzieci, dzieci — zaśmiał się ojciec — żarty wam w głowie. A może trafiła na Fidelisa i on jej przypadł do gustu? Żarty żartami, lecz los tej pannicy jest nie do pozazdroszczenia.

Zbyt gwałtownie odsunęłam talerz i spojrzałam po domownikach.

— To są właśnie skutki nieprawidłowego wychowania dziewcząt z dobrych domów — oznajmiłam surowo, powodowana sympatią do nieznajomej lwowianki. — Majątki diabli biorą i zostają takie lalki bez środków do utrzymania, bez przygotowania do życia. Jeśli nie wyjdą za mąż albo nie mają zamożnej rodziny to prawdziwa klęska. Zresztą laskawy chleb też nielekkie. Powinny koniecznie mieć zawód, żeby nie chwyciły się ułudy w udzielaniu lekcji. Muszą mieć fach, jak mężczyźni.

— Ale jaki? — W pytaniu mamy brzmiała gorycz i zwątpienie. — Nie możliwe, żeby wszystkie zostały nauczycielkami, a do kancelarii i na pocztę niechętnie przyjmują panny. Nasza Helena miała naprawdę szczęście z dostaniem się do kasy w aptece.

— Gdyby nie protekcje pana hrabiego nie miałaby tego szczęścia — zauważyła zgryźliwie Femcia.

W duchu przyznaliśmy jej rację. Nasza kuzynka niewątpliwie posadę w kasie aptecznej zawdzięcza wpływom hrabiowskim, wciąż jeszcze roztaczanym nad naszą rodziną, dzięki pamięci o niezwyklej przywiązaniu do jaśnie państwa ciotki Karoliny, nieodżałowanej dobrodzieje nas wszystkich.

— No zatem — mama nadal z niezadowolaniem spoglądała na Femcię — *jaki według ciebie, Anielciu, powinny mieć fach?*

— Rzemiosło — odparłam krótko i przy stole zapanowała konsternacja. Cisza przedłużała się. — *Przyszłość jest przed rękodziełem.*

— Krawcowych i szwaczek jest pełno — pierwsza ocknęła się mama.

— Halciarek także.

— To samo z modniarkami — dorzuciła posępnie Ola. — *Pani Hojnikowa narzeka na brak klientek.*

— Bo nasze zamożne panie wolą kapelusze z Wiednia, a te podrzędne zadowolą się jednym na kilka lat.

— Albo wiązą chusteczki — westchnęła mama. Była to aluzja do Dominiki, która z biegiem lat przestała dbać o wygląd i zarzucała kapelusze. Rodzina martwi się, że nosi chustkę i poniża przez to rodzinę.

Często słyszę wymówki mamy i Femci, że wyglądają jak „paniusia z przedmieścia”. Nie oponuję, nie biorę niczyjej strony, lecz przecież nasze kochane Piekło to przedmieście. I co w tym uwłaczającego? Albo czy to nie przesąd z tymi kapeluszeniami i chustkami? Absurd, tylko nikomu nie przemówisz bez narażania się.

— *Więc co można proponować naszym dziopom?* — wyrwał mnie z zadumy docieklawy głos mamy...

(c.d.n.)

GABRIELA DANIELEWICZ

PAMIĘTNIK SĄDECZANKI

zał rozmowę z nieznaną panną. Pochodzi z podupadłej rodziny szlacheckiej spod Lwowa. Dziadek jej stracił majątek w wyniku represji po powstaniu styczniowym. Ojciec był urzędnikiem skarbowym we Lwowie. Żyli dość dobrze, mieli ładne mieszkanie, panna uczęszczała na pensję i dodatkowo uczyła się malowanie. Po przedwczesnej śmierci ojca, wdowa dorabiała do emerytury nauką muzyki, żeby utrzymać mieszkanie i dwie córki. Starsza siostra wyszła za mąż i wyjechała do Tarnopola. Po zgonie matki, panna poczuła się we Lwowie osamotniona i

— ciągnął ojciec. — *Żał mi jej.*

Przy drugim daniu Kaziu nawrócił do przerwanej rozmowy.

— *Nie będzie jej łatwo o lekcje* — oznajmił. — *Sama wiesz* — zwrócił się do mnie — *jak długo szukałaś posady nauczycielki, chociaż masz pełne kwalifikacje ku temu. Coraz więcej pojawia się u nas różnych nauczycieli muzyki i języków, co raz widzę podobne kartki na słupach. Pełno u nas cudzoziemskich guwernantek, nawet Angielki przyjeżdżają. Skąd brać tylu uczniów? A malowanie na porcelanie, to brzmi jak fantazja. To dobre u arystokracji.*

Zarząd Miasta Nowego Sącza — Rynek 1,
działając zgodnie z art. 24 pkt. 1 Ustawy z dnia 29 kwietnia 1985 r. o gospodarce gruntami i wywłaszczaniu nieruchomości (jednolity tekst Dz.U.Nr 30, poz. 127 z 1991 r. z późniejszymi zmianami)
ogłasza **PUBLICZNY PRZETARG NIEOGRANICZONY**
na oddanie w użytkowanie wieczyste w drodze licytacji:

Działki nr 6/11 w obrębie 86 o powierzchni 2348 m², objętej KW Nr 64699, położonej przy ul. I Brygady w Nowym Sączu, przeznaczonej do zabudowy boksami garażowymi.

W miejscowym planie szczegółowym „Gorków” w/w działka położona jest w terenach budownictwa mieszkaniowego wielorodzinnego przeznaczonych pod osiedlowe miejsca postojowe, a zgodnie z decyzją Nr 79/92 o ustaleniu lokalizacji inwestycji z dnia 21.09.1992 r. do zabudowy boksami garażowymi.

Realizacja obiektów w zakresie zabudowy, infrastruktury nadziemnej i podziemnej oraz urządzenia zieleni — zgodnie z planem realizacyjnym z dn. 10.07.1992 r.

Cena wywoławcza w/w działki wynosi 202.000.000 zł.

Oplaty za użytkowanie wieczyste działki ustala się w formie opłat rocznych w wysokości 30 % ceny gruntu przeznaczonego pod budowę garaży i 5 % ceny gruntu przeznaczonego pod infrastrukturę. Cenę gruntu stanowi wartość działki osiągnięta w przetargu, z tym że pierwsza opłata roczna za użytkowanie wieczyste wynosi 25 % tej wartości.

Ustala się termin zagospodarowania terenu do dnia 31.12.1995 r.

Przetarg odbędzie się zgodnie z zarządzeniem Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa z dnia 19.06.1991 r. (MP Nr 21, poz. 148 z 1991 r.) w dniu 15.03.1993 r. o godzinie 9 w Ratuszu — sala posiedzeń (I piętro).

Wadium w wysokości 10.000.000 zł należy wpłacić do dnia 15.03.1993 r. do godziny 9 w kasie Urzędu Miejskiego, Ratusz — pokój nr 15.

Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy.

Informacje oraz regulamin przetargu można uzyskać do wglądu w Wydziale Gospodarki Gruntami — Ratusz, pokój nr 30.

Zarząd Miasta zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu, bez podania przyczyn.

Zarząd Miasta Nowego Sącza działając zgodnie z art. 24 ust. 1 ustawy z dnia 29 kwietnia 1985 r. o gospodarce gruntami i wywłaszczaniu nieruchomości (Dz.U.Nr 30 poz. 127 z 1991 r. z późn. zmianami)

ogłasza PISEMNY PRZETARG OGRANICZONY
na oddanie w użytkowanie wieczyste:

I. Nieruchomości Kw Nr 58562 obejmującej działkę nr 39 w obrębie 20 o powierzchni 553 m², położonej przy ul. Lwowskiej (róg ul. Naściszowskiej) w Nowym Sączu, stanowiącej własność Gminy Nowy Sącz, na której zlokalizowany jest budynek mieszkalno-usługowy (w trakcie budowy) będący własnością Spółdzielni Mieszkaniowej „Bielowicka” w Nowym Sączu.

II. W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego miasta w/w działka przeznaczona jest pod zabudowę budynkiem mieszkalno-usługowym.

Warunki zabudowy i zagospodarowania terenu jak w decyzji Nr 191/89 z dnia 11.12.1989 r. BUA. II-8380/44/P/89 zatwierdzającej plan realizacyjny i udzielającej pozwolenia na budowę budynku wielorodzinnego z usługami.

III. Cena wywoławcza działki wynosi: 106.700.000,— zł (słownie: sto sześć milionów siedemset tys. złotych)

Oplaty za użytkowanie wieczyste w formie opłat rocznych ustala się w wysokości 1 % ceny działki osiągniętej w przetargu, z tym, że pierwsza opłata roczna wynosić będzie 15 % tej ceny.

Wysokość opłaty rocznej może ulegać zmianie w razie aktualizacji ceny gruntu, w okresach nie krótszych niż jeden rok.

IV. Ograniczenie przetargu polega na pisemnym zobowiązaniu uczestnika przetargu do:

1. kontynuacji rozpoczętej budowy zgodnie z zatwierdzonym planem realizacyjnym i dokumentacją techniczno-projektową,
2. zwrotu na rzecz Spółdzielni Mieszkaniowej „Bielowicka” w Nowym Sączu wszelkich nakładów poniesionych na w/w nieruchomość wraz z kosztami dokumentacji techniczno-projektowej.

V. Pisemna oferta powinna zawierać:

1. imię, nazwisko i adres oferenta lub nazwę i siedzibę, jeżeli oferentem jest osoba prawna,
2. datę sporządzenia oferty,
3. oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami przetargu i przyjmuje je bez zastrzeżeń,
4. oferowaną cenę,
5. oferowany sposób realizacji dodatkowych warunków.

Zainteresowanych prosimy o składanie pisemnych ofert w terminie do dnia 10 marca 1993 r., w Urzędzie Miejskim Wydział Gospodarki Gruntami w Nowym Sączu — Rynek 1, pokój nr 30, w godz. 8.15-15.15.

Oferenci zakwalifikowani przez komisję przetargową do uczestnictwa w przetargu, zostaną powiadomieni pisemnie o terminie i miejscu przetargu oraz o wysokości i terminie wpłacania wadium.

Dodatkowe informacje oraz regulamin przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu — Rynek 1, pokój nr 30, w godz. 8.15-15.15.

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty lub uznania bez podania przyczyn, że przetarg nie dał rezultatów.



YAMED

Import - Export

Nasz adres:
33-300 Nowy Sącz
ul. Węgierska 146c

POLECA

W ciągłej sprzedaży hurtowej i detalicznej wysokiej klasy sprzęt elektroniczny:

★ ★ **BIUROWY**

— telefony, centralki, faxy firmy PANASONIC

— kalkulatory firmy CITIZEN, CASIO

★ ★ **AUDIO**

— Wieże, CD, radioodtwarzacze firmy SONY, a także filmy fotograficzne firmy KONICA

W/w sprzęt jest objęty gwarancją oraz serwisem pogwarancyjnym w Nowym Sączu i Krakowie

ZAPRASZAMY
DO NASZYCH PLACÓWEK

★ **Hurtownie:**

33-300 Nowy Sącz
ul. Węgierska 146c
tel. (0-18) 238-48, 236-33
tel/fax 219-44

★ **Sklepy:**

30-301 Kraków, ul. Zamkowa 5
tel. (0-12) 67-16-50, tel/fax 670431
33-300 Nowy Sącz
Al. Wolności 10

BANK
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY S.A.



Oddział Nowy Sącz,
ul. Jagiellońska 26, tel. (0-18)
c. 229-09, 229-20, 229-42,
229-93 i fax 207-08

PRZYKŁADOWE KOSZTY OBSŁUGI KREDYTÓW
PRZY OBOWIAZUJĄCEJ AKTUALNIE W BANKU
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWYM STOPIE PROCENTOWEJ

KREDYTY GOTÓWKOWE

1	2	3	4
KREDYT	OKRES KREDYTOWANIA	SUMA ODSETEK ZA CAŁY OKRES (CENA KREDYTU)	STOSUNEK PROCENTOWY 3/1 (średnie oprocentowanie)
5.000.000	12 MIESIĘCY	1.286.000	25,72
10.000.000	12 MIESIĘCY	2.572.000	25,72
15.000.000	12 MIESIĘCY	3.858.000	25,72
20.000.000	12 MIESIĘCY	5.144.000	25,72
5.000.000	24 MIESIĄCE	2.474.000	49,49
10.000.000	24 MIESIĄCE	4.949.000	49,49
15.000.000	24 MIESIĄCE	7.432.500	49,49
20.000.000	24 MIESIĄCE	9.898.000	49,49

OKRES KREDYTOWANIA OD 1 DO 24 MIESIĘCY

KREDYTY RATALNE

2.500.000	6 MIESIĘCY	331.000	13,24
5.000.000	6 MIESIĘCY	661.500	13,24
7.500.000	6 MIESIĘCY	992.000	13,24
2.500.000	12 MIESIĘCY	643.000	25,72
5.000.000	12 MIESIĘCY	1.286.000	25,72
7.500.000	12 MIESIĘCY	1.929.000	25,72

OKRES KREDYTOWANIA OD 1 DO 12 MIESIĘCY

KREDYTY NA DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ

50.000.000	12 MIESIĘCY	13.190.000	26,38
100.000.000	12 MIESIĘCY	26.380.000	26,38
50.000.000	18 MIESIĘCY	19.277.000	38,55
100.000.000	18 MIESIĘCY	38.544.000	38,55

OKRES KREDYTOWANIA OD 1 DO 18 MIESIĘCY

BPH — solidny, tanio



Sądecki MAGIEL



Uprzejmie donoszę...

... że na odcinku donoszenia zanotujemy wkrótce dalszą dynamiczną tendencję zwykłą. Po ustawowo usankcjonowanym donosicielstwie skarbowym (ustawowo opłacanym), czas na donosicielstwo urzędnicze. Tak przynajmniej chce rząd Najjaśniejszej III RP, który wnioskuje o to, by urzędnicy państwowi i samorządowi mieli obowiązek „współdziałania” z tajną policją. Otóż nasi kochani biurokraci musieliby udzielać informacji UOP na temat swojej instytucji i pracowników. Innymi słowy rząd III RP pragnie nałożyć na nich obowiązek uprzejmego donoszenia.

Brawo! Dla dobra Najjaśniejszej każdy czyn się liczy! Nawet donos na przyjaciela zza biurka! Dziwi się bardzo tym urzędnikom z Nowego Sącza, którzy nie wyznali się na propozycji rządu i z obrzydzeniem odpowiedzieli, że donoszenie zawsze pozostanie donosicielstwem, zwłaszcza, że chodzi tu nie o — jak mówią mądre słowniki — dostarczanie czegoś, dodatkowo przyniesienie, zakomunikowanie, donoszenie ciąży (medyczne), osiągnięcie (militarne — pocisk), ale o zadenuncjowanie, które im się bardzo źle kojarzy...

Nie docenia roli donosicielstwa prezydent Gwizdź. Przeciwny jest przewodniczący Szkaradek! Oj, nieładnie panowie! Jedynie wojewoda Jungiewicz, jak przystało na urzędnika rządowego przyjmuje właściwą postawę prorządową i popiera ów projekt uświęcenia donosicielstwa. I słusznie! Skoro minister Rokita, z premier Suchocką, ministrem Dyką (na urlopie), ministrem Milczanowskim, mają taką propozycję, to znaczy, że jest ona święta!

Jeśli o mnie chodzi, to również jestem prorządowy! Popieram, a nawet proponuję rozszerzyć ów ustawowy obowiązek. Nie tylko urzędnicy mają donosić. Dlaczego są gorsi: naczelnik stacji, ksiądz prałat z mojej parafii, dyrektor szkoły, dziennikarz „Czasu”, sołtys z Ptaszkowej, ekspedientka? Powinniśmy wprowadzić ustawy nakaz donoszenia na każdego bez wyjątku, od dziecka poczętego po 99-letniego staruszkę... O czym uprzejmie donoszę...

Piotr Gryźlak

Od portfela wara?

„Usłyszało się” sporo słów cierpkich Sejmikowi Samorządowemu Województwa Nowosądeckiego, gdy jego przewodniczący, Wojciech Śliwiński poprosił gospodarzy miast, gminy, by zechcieli przekazać wojewódzkiemu parlamentowi informacje o zarobkach członków zarządów gmin. Motywacje odmowy były różne i na wyrost. Przyznaję, iż osobiście z niewielką lubością zaglądam wójtom, prezydentom czy dyrektorom podległych im firm do kieszeni, alści tego typu „smaczki” (?) chętnie czytane są przez naszych odbiorców. A klient nasz... Do tej pory jeszcze nie zdarzyło mi się ani razu (!), by indagowany gospodarz gminy odmówił mi takich wiadomości. Ewentual-

ne opory przełamywało stwierdzenie, iż podatnik ma prawo wiedzieć ile z jego obowiązkowej państwu i gminie płaconej daniny trafia do tej najbliższej władzy. Po tym doświadczeniu Wojciecha Śliwińskiego, spróbuję i ja dowiedzieć się coś o zarobkach...

Ewentualnych oponentów informuję, iż za odmowę udzielenia takich informacji dziennikarzowi „Panoramy Ziemi Mragowskiej”, trafił przed oblicze NSA burmistrz Mragowa. Wyrok zapadnie na dniach, ale dobrze poinformowani redaktorzy „Gazety Wyborczej” („Sądowy nakaz rozmowy”, GW, 18.02) przewidują, iż będzie on niekorzystny dla gospodarza gminy. Ten zdaje się przeczuwać o-rzeczenie, bowiem ujawnił zarobki reporterom „Gazety”. Zarabia: pensja plus dodatki — 6,563 mln zł, zastępca — 5,539 mln zł... (saw)



Jak „Agrobiznesmen” z Lachem!

Na zdjęciu: Jerzy Hejmej z zespołu „Dolina Dunajca” ze Stanisławem Pasoniem — „Rapid”.

fort. JERZY CEBULA

Historia o skąpych Szkotach i sądeckim PKO

Mój przyjaciel Marcin służył w czasie wojny w brygadzie spadochronowej. Wyzwalał Holandię, następnie, jako wróg ludu, przesiedlał kilka lat na Mokotowie i we Wronkach. Wyszedł po Październiku, a potem pracował, pracował, aż przeszedł na emeryturę. Niezbyt lukratywną, delikatnie powiedziaławszy. Wspominając swą burzliwą młodość i zastanawiając się, skąd wziąć pieniądze na życie, przypomniał sobie, że będąc w Szkocji nie przepijał swego zoldu jak inni. Składał go w banku, narazając się na drwiny kolegów. Oczywiście nie miał żadnych dowodów wpłaty. Skoczek spadochronowy i więzień UB to „zajęcia”, które nie sprzyjają gromadzeniu pamiątek. Bez większej tedy nadziei napisał do Bank of Coştam w Szkocji, zapytując nieśmiało, czy może jego konto przypadkiem jeszcze istnieje i czy są na nim ewentualnie jakieś pieniądze. Jeśli zaś nie, to on rozumie, nie ma pretensji, bardzo przeprasza za zawracanie głowy i łączy wyrazy szacunku.

Jakież było jego zdumienie, gdy po paru tygodniach otrzymał odpowiedź, że Bank of Coştam cieszy się niezmiernie, że Marcin się odnalazł, bo już się o niego niepokoił. Konto oczywiście istnieje (jakże można przypuszczać inaczej!), procenty przez trzydzieści lat narosły i saldo na dziś wynosi tyle i tyle. Łączą wyrazy szacunku. Marcin ostatnie lata swego życia miał zupełnie znośne, przynajmniej pod względem materialnym.

Sprowadzając się przed laty do Nowego Sącza, otworzyłem w miejscowym PKO rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy. Było to korzystne, jak sądzę, dla obu stron: redakcja i wydawnictwa wysyłały mi należności przelewem, a PKO zarabiała, obracając moimi pieniędzmi.

Potem przez kilka lat w mojej branży zapanował ostry kryzys. Pieniądże przestały napływać.

Ostatnio jakby się poprawiło, znowu w kilku redakcjach i wydawnictwach zostawiłem numer konta. Jak dawniej zacząłem czekać na honoraria. Gdy więc onegdaj dostałem list z PKO, myślałem, że to zawiadomienie o wpłacie. Ale nie: miłe PKO poinformowało mnie, że mój rachunek „nie wykazuje obrotów” i jako „nieczynny” zgodnie z regulaminem „podlega likwidacji”. W ciągu 14 dni mam oddać książeczkę czekową. Koniec, kropka. Podpisano: dwa zygzaki.

Więc odpowiadam: Dwa Wszechmocne Dyrektorskie Zygzakil Mieście Boga w sercu, nie spisujcie mnie na straty w ciągu 14 dni, choćby i zgodnie z regulaminem! Przeżyłem kryzys, nie jestem nieczynny, wolałbym jeszcze przez jakiś czas nie podlegać likwidacji (czego i Wam życzę), a niebawem będę wykazywać takie obroty, że znowu moje istnienie zacznie wam się opłacać! Pragnę pozostawić rachunek w PKO nie dlatego, żebym Was szczególnie kochał i żebym się upaśł na Waszych procentach, ale dlatego, że kilkanaście pań księgowych z różnych stron Polski zanotowało sobie mój numer konta i za jakiś czas coś mi przyślą, a gdy teraz zlikwidujecie mi konto, to „zgodnie z regulaminem” pieniądze przepadną. Na rzecz banku, oczywiście. Zgodnie z regulaminem. Więc proszę, zostawcie mi rachunek, a za to mogę wam gratis wystylizować wzory pisemek, tak, aby były zgodne nie tylko z regulaminem, ale i z regułami dobrego wychowania. Bo takie czasy nadchodzą. Na tym kończę. Wyrazów szacunku nie załączam, bo jak wy nie, to i ja nie. (akr)